

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wet za wet.

— Jak można mieć taki długi nos! Miałem pana dlatego za żyda, a jednak pan nim nie jest.

— No widzi pan, jak się to można pomylić. Ja pana z powodu dużych uszu zawsze miałem za osła, a jednak pan nim nie jesteś.



Naśladowany osioł.

Pewien młodzieniec nauczył się dokładnie naśladować ryk osła. Raz siostra jego znajdowała się w licznem towarzystwie, które siedziało w salonie, zabawiając się rozmową. Tymczasem na dziedzińcu zaryczał rzeczywisty osioł.

— Słuchajcie państwo — odezwało się dziewczę — to mój brat nadchodzi.

Zgodna na ustępstwo.

Żona kołysze płaczące już dłuższy czas dziecko, podczas gdy mąż czyta spokojnie gazetę. Zauważył, że żona poczyna objawiać niezadowolenie, i aby ją uspokoić, rzekł z patosem:

— Moja droga! Napoleon powiedział, że ręka poruszająca kołyską rządzi światem.

— Porządź i ty tym światem z pół godziny, a odechce ci się panowania.



Mądry Jędruś.

— Cieszysz się, Jędrusiu, że żenię się z twoją siostrą?

— O tak, bo wiem, że ją pan wyleczy.

— Co ty pleciesz? Przecież ona jest zdrowa!

— E, to pan nie wie! Nam mama mówiła, że ona choruje na futrzany płaszcz.



Świadectwo lekarskie.

Pewien bandyta, skazany na powieszenie, zachorował na tyfus. Odwieziono go do szpitala, wyleczono, poczem lekarz dał mu następujące zaświadczenie:

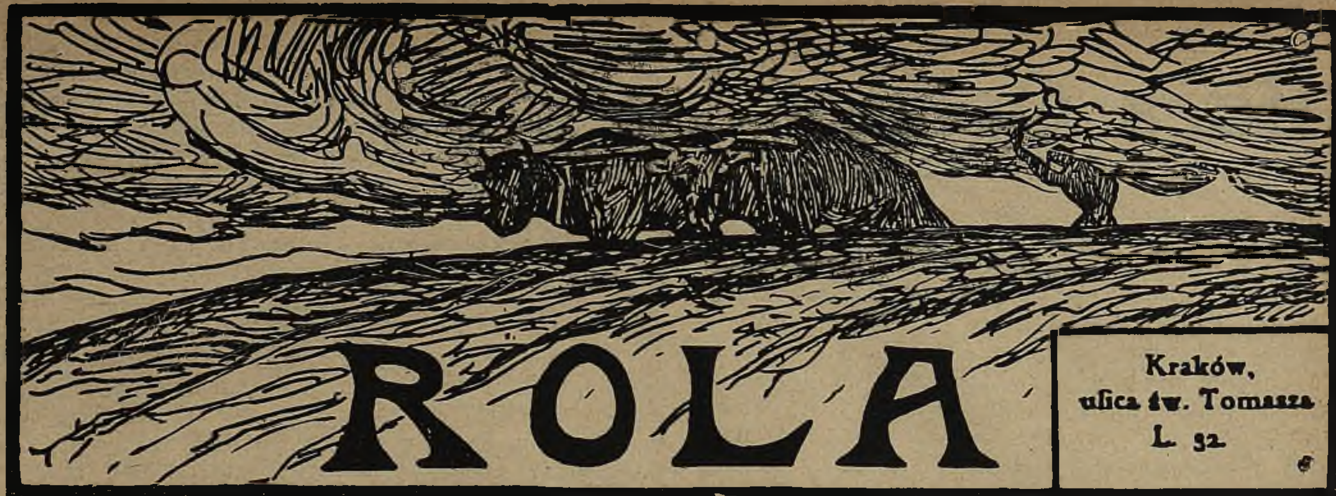
„Pacjent jest już zupełnie wyleczony i bez żadnej szkody dla zdrowia może być powieszony".



W naturze nic nie ginie.

Lata, które sobie kobieta odejmuje, nie są stracone, gdyż dodaje ona do wieku innych kobiet.

Numer 47. Rok XV. Kraków, dnia 20 listopada 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Listopad.



Najsmutniejszym miesiącem w ciągu całego roku jest listopad. Zieleń znikła na polach i parkach, przymrozki zwarzyły liście, szarzyzna zapanowała na całej ziemi, jako obraz nędzy i brudu tego świata. Biały całun zimy jeszcze nie nadleciał i nie pokrył tej szarugi, jaka rozciągnęła się po polach i drogach, a która ma dopiero zniknąć z pierwszemi promieniami ciepłej wiosny. I Kościół katolicki od smutku zaczyna ten przedostatni miesiąc roku. Zaczyna go uroczystościami żałobnemi, jakie w dniach 1 i 2 listopada odprawiają się po naszych kościołach i cmentarzach.

Listopad nosił w języku staropolskim nazwę „proszeniec". Obecna nazwa powstała znacznie później, a pochodzi ona od tego, że przeważnie w miesiącu tym opadają liście drzew, o ile ich w październiku ziąb jeszcze nie zmroził.

Kalendarz kościelny oprócz uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego wykazuje jeszcze święto Ofiarowania Najświętszej Marji Panny w dniu 21, które powstało w IV wieku na wschodzie, a zatwierdził je w 1372 roku papież Grzegorz IX. Kościół nakazuje w dniu tym święcić trojaką tajemnicę: 1) Ofiarowanie Marji Bogu w kościele jerozolimskim. 2) Wychowanie Jej w szkole kościelnej i 3) Jej ślub wiecznego dziewictwa.

Miesiąc listopad w tradycji ludowej odznacza się większą niż inne miesiące skłonnością do wróżb. W wigilję Wszystkich Świętych posyłano do lasu chłopów z siekierą, którzy ścinali gałąź dębową lub bukową. Jeśli ona była sucha, twarda, wnoszono stąd o zimie suchej, jeżeli mokra, wróżono zimę wilgotną.

Prorokują także o przyszłości z dnia św. Marcina (11 listopada). Jeśli dzień ten jest suchy, zima będzie ostra, wilgotny zaś dzień jest zapowiedzią mokrej i łagodnej zimy.

Specjalną tradycją pod względem wróżenia cieszy się wigilja dnia św. Andrzeja (30. XI.). W dniu tym leją na wodę wosk albo ołów i z ulanych kształtów wróżą o przyszłości. Od św. Andrzeja przeważnie rozpoczyna się zima i, jak mówi przysłowie: „Na świętego Andrzeja trza kożucha dobrodzieja!"

W miesiącu listopadzie przypadają smutne i wesołe rocznice narodowe. Do najważniejszych wydarzeń historycznych należą: śmierć Kazimierza Wielkiego (5. XI. 1374); bitwa pod Warną i śmierć Władysława króla polskiego (11. XI. 1444); zwycięstwo Polski nad Szwedami na Bałtyku (28. XI. 1627); zwycięstwo Sobieskiego pod Chocimem (9. XI. 1678); kapitulacja Warszawy i rzeź Pragi przez Suwarowa (5. XI. 1794); słynna polska szarża pod Samo Sierrą (20. XI. 1808); wybuch powstania listopadowego w 1830 roku; wcielenie Krakowa do Austrji (11. XI. 1846); zgon Adama Mickiewicza (26. XI. 1855); zgon Stanisława Wyspiańskiego (28. XI. 1907), a wreszcie powrót Marszałka Piłsudskiego z niewoli niemieckiej do Warszawy w dniu 11 listopada 1918 roku, od którego to dnia datuje się właściwie początek wznowienia naszej niepodległości w całej pełni. Bo choć już przedtem Niemcy i Austrja w owym sławnym manifeście z 5 listopada ogłosiły niepodległość Polski, tworząc równocześnie tak zwaną Radę regencyjną, ale nie była to rzeczywista niepodległość, gdyż nie mogliśmy nic uczynić bez aprobaty Niemiec, ale robić musieliśmy to, co dla nich było najdogodniejsze. Dopiero powrót Piłsudskiego do Polski dał Polsce tej rzeczywistą i nieograniczoną niepodległość. Ugruntowały ją zwycięskie wojska polskie w późniejszych bojach.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

— Cóżeś to pan Jan tam mówił u stołu — odezwała się cichuteńko pisarzówna — że chcesz księdzem zostać? Ale my przecie, pamiętasz pan? daliśmy słowo, że będziemy bratem i siostrą całe życie, i że żadne z nas bez pozwolenia drugiego nic postanowić o sobie nie ma prawa! Ot to pięknie, żebyś pan mi się w tę smutną czarną sukienkę miał oblec... Ale ja na to nie pozwolę... Jabym w takim razie musiała chyba mniszką pozostać, nie, nie.

— A! panno pisarzówno dobrodziejko — rzekł Leliwa — pani masz do wyboru suknie, stan, los, wszystko, ja biedny człowiek... muszę tam iść, gdzie mnie gna przeznaczenie...

— Ale tylko za mojem pozwoleniem — dodała, smutnie uśmiechając się Ewunia — jeśli mnie już na tym świecie nie będzie, naówczas czyń pan sobie, co mu się podoba...

Łza zakręciła się w jej oczku.

— Tak — dodała — niezapomnę nigdy, żeś mi pan ocalił życie i że ja mam obowiązek czuwać nad pańskiem... Ja to biorę na serjo! o! serjo bardzo... Dlaczegożbyś pan nie miał ufać w to, że ja... że ja... tego obowiązku nie zdradzę, że mu będę wierną... siostrą... aż do śmierci.

Słowa te wypowiedziała tak cicho, że tylko ucho rozmiłowanego dosłyszeć ich mogło. Jankowi w oku zakręciła się łza, schylił się niby po upadający kłębuszek nici, i wyciągniętą jej bladą, białą, chudziutką rączkę pocałował usty gorącemi. Jakim cudem nikt tego nie dostrzegł... to tylko pan Bóg wiedzieć może, który czasem poczciwą miłość osłania i nią się opiekuje...

Wkrótce potem Leliwa pożegnał pisarzowę, która mu przypomniała, ażeby jutro się stawił, i szczęśliwszy niż był kiedykolwiek w życiu, uciekł ze skarbami swemi do domu.

32. Matka i syn.

Z bijącem sercem, rozrzewniony, drżący zbliżał się Janek do mieszkania pani pisarzowej. Przed gankiem stała już kareta sześciokonna i kręciła się służba ex-wojewodzinej... Jan szedł, i strach go jakiś ogarniał, jakby ta chwila o jego życiu i przyszłości stanowić miała... W progu ręka sama, z nawyknienia pobożnego, krzyż położyła na tych piersiach, i pomyślał mimowolnie, a raczej głos usłyszał, który mu mówił wewnątrz: In hoc signo vinces. (W tym znaku zwyciężysz) Otworzyły się drzwi, Leliwa wszedł powoli... W salonie wszyscy już byli zgromadzeni: pisarzowa, jej córki, kuzynka, a na kanapie siedziała blada i mizerna ex-wojewodzina z Łowczyną. Gdy Janka zobaczyła, oczy jej oderwać się od niego nie mogły; chłopak szedł do gospodyni, wedle obyczaju całując jej rękę. Wojewodzina patrzała nań, oddech wstrzymując długo, nareszcie porwała się z dawno niebywałą żywością z kanapy i głosem silnym zapytała jakby nieprzytomna:

— Kto to jest? kto to jest?

Janek zwrócił się do niej, podszedł i ukląkł przed nią.

— Pani — rzekł, dobywając z za sukni na piersiach złożony łańcuch złoty — po tym znaku poznasz tego, któremu dałaś wychowanie i przyszłość. Ja jestem ten ubogi chłopak, którego spotkałaś pod Krakowem w ubogiej siermiężce, i nad którego głową twe błogosławieństwo zawisło... towarzysząc mu w dalszej drodze życia...

Ex-wojewodzina wyciągnęła ręce nie mogąc rzec słowa...

— Dziecko moje... — odezwała się z płaczem — a! jakżem ja szczęśliwa, żeś mi w sobie przyniósł obraz mojej przeszłości! że cię jeszcze żywemi widzę oczyma! a! Boże wszechmocny, co za podobieństwo...

To mówiąc, zakryła oczy i płakać zaczęła, lecz oschły te łzy wprędce, usta się uśmiechnęły.

— Siadajże tu, przy mnie — rzekła — pozwól, niech się na ciebie popatrzę; powiedz mi, co się z tobą działo? jakim sposobem znalazłeś się dziś tu, w tym domu?

Zbliżyła się pani pisarzowa, aby dopomóc opowiadaniu Leliwy. W kilku słowach on sam naprzód o młodości swej wspomniał, nie wymieniając Brzeskiego, który go przestrzegł, ażeby o nim nie wspominał. Powiedział, że za protekcją dobrych ludzi dostał się potem na dwór królewski... Pani pisarzowa opisała wypadek, któremu winna była poznanie Leliwy, potem tę nieszczęsną historję Price i medalów.

Ex-wojewodzina słuchała, wzdychając z niezwyczajnem zajęciem, ale pilniej jeszcze oczy jej każdy rys twarzy Janka śledziły i rozpatrywały. Nagle z krzykiem podniosła się z kanapy, i obejmując go rękami, z oczyma zapalonemi jakby obłąkaną radością, poczęła wołać:

— Znamię! znamię!

Dopiero w tej chwili bowiem dostrzegła pod uchem ten znak rodzimy, o którym już Łowczyna przy pierwszem widzeniu wiedziała. Nierychło spostrzegła się, że to uniesienie mogło być dziwnie tłumaczone, i nagle zamilkła... Myśl jej błąkała się w najdziwniejszych przypuszczeniach... To znamię właśnie pamiętała na twarzyczce utraconego dziecięcia...

Lecz jakimżeby sposobem ono ocalone być miało? Cały szereg przypuszczeń przesunął się po głowie kobiety nieszczęśliwej, której wzruszenie słowa już mówić nie dało...

— A! moja najdroższa pisarzowo — rzekła nakoniec, zdobywając się na słów kilka — jakiż ja dzień pamiętny życia mojego jestem ci winną! O droga siostro moja... jakżem ci wdzięczną! Gdy komu Bóg szczęścia nie dał... jakże słodko choć cieniem jego i widmem się pocieszyć...

I zaledwie na mgnienie jedno odwróciwszy wzrok od Jana, wracała doń oczyma chciwemi... a drżąca jej ręka wyciągnęła się bezmyślna... mimowoli, by pogłaskać złote jego włosy... Ewunia, siedząc, z bólem patrzała na scenę, tak prawie poruszona jak ex-wojewodzina...

Janek wiedział, że nie wszystko mówić powinien, bo go Brzeski o to zaklął, gdy z nim się naradzał; nie chciał wszakże kłamać.

— Rodziców nie znałem — odezwał się. — Zostałem sierotą, mając lat niespełna cztery.

— W tym wieku, gdy ja mego Jasia straciłam! — zawołała pani. — Mój Boże, w głowie mi się zawraca?

— A nie pamiętaszże nic, nic, z pierwszych dni twojego dzieciństwa...

— Prawie nic — rzekł Janek — bo później oddano mnie do chaty wieśniaczej, gdzie się wychowałem po śmierci rodziców... Z lepszego bytu, z pierwszych lat, nie pozostało mi tylko jedno... prawdziwie

dziecinne... wspomnienie, którego się wstydzę. Ja, co ani oblicza matki, ani twarzy ojca przypomnieć sobie nie mogę, pomnę czerwoną ze złotemi galonami sukienkę, z której gdy mnie... rozbierano...

Ex-wojewodzina krzyknęła straszliwie, podniosła się i rzuciła na piersi Janka...

— Mój syn! moje dziecko... Cud Boga żywego! To on! on żyje...

Wszyscy jak piorunem rażeni, osłupieli, umilkli... Janek nie wiedział, co się z nim dzieje...

— Patrzcie... Łowczyno moja... to znamię mojego Jasia... to rysy wojewody... i on pamięta czerwoną sukienkę... którą tak lubił. Ale jakaż tkwi w tem tajemnica? któż mógł?... Byćże to może... nie... to sen chyba, od którego oszaleć można...

— Kochana pani moja — przerwała pisarzowa — na miłość Boga, uspokójcie się. Jest w tem tajemnica jakaś, która bądź co bądź do czasu przynajmniej zostać powinna dla wszystkich tajemnicą...

To mówiąc surowem okiem powiodła pani pisarzowa po przytomnych.

— O tem, co tu zaszło, ani słowo jedno poza ściany tego domu, tej sali wyjść nie powinno...

— A tak! tak... któż wie — przerwała ex-wojewodzina — mogłoby jeszcze mu co zagrażać. Gubię się w domysłach... Źli ludzie, co mnie uczynili nieszczęśliwą, mogliby jeszcze, chcąc zatrzeć ślady swego występku, czyhać na dziecię moje...

Zwróciła się do Janka, który stał osłupiały i poruszony.

— A, ty jesteś mojem dziecięciem! nic, żadna siła w świecie odebrać mi ciebie nie może. Serce przeczuło, nim wiedziało... Tyś mi zmartwychwstał... aby ostatek dni moich ozłocić, dziecko moje! dziecko moje!

Łzy szczęścia, któremi płakała biedna matka, były tak zaraźliwe, iż wszyscy z nią razem się rozpłakali, wszyscy szli ściskać rękę Leliwy... i czuli się z tego błogosławieństwa Bożego tak prawie szczęśliwi, jak ex-wojewodzina.

Można sobie wystawić zdziwienie sług, gdy przy stole ujrzeli te wszystkie twarze tak zmienione i zaczerwienione od płaczu oczy, a tak jasne i wesołe razem. Stary marszałek dworu nieustannie to na Janka patrzał, to na ex-wojewodzinę, to na swoją panią, to na pannę Ewę, która promieniała w blasku szczęścia. Rozmowa obojętna nie kleiła się, jeść nikt nie chciał, nie wiedziano co mówić... obiad wydał się nieskończenie długim.

Ledwie go dokończono, ex-wojewodzina prosiła o pozwolenie, ażeby do siebie odjechać mogła, zabierając z sobą Jana, którego na chwilę puścić od swego boku nie chciała... Pisarzowa przystała na wszystko, ale wzięła na bok dawną przyjaciółkę, by z nią kilka słów pomówić.

— Droga moja — szepnęła jej — zaklinam się — bądź nadzwyczaj oględną w postępowaniu... Niema wątpliwości, że cud szczególny łaski Bożej wykrył niegodziwy postępek, w którym podskarbic mieć mógł jakiś udział. Rodzina jego jest znaczącą, ma ona stosunki rozległe, zechce ratować sławę jego i może się dopuścić... nawet gwałtu... Dla własnego twojego i dla bezpieczeństwa dziecięcia, bądź rozważną... ja, jeśli chcesz, pojadę do króla, możemy tajemnicę powierzyć jemu i rady zasięgnąć.

— Nie lękaj się — cicho odpowiedziała, płacząc, ex-wojewodzina — jam gotowa pokryć wszystko i wszystko przebaczyć... byle jego ocalić... Nie mów nic królowi; Bóg, co uratował go, dozwoli mi go wyprowadzić z tych ciemności i zabezpieczyć od zamachów...

33. Niespodziewany cios.

Pan podskarbic wiedział od pierwszego dnia o przybyciu żony do Warszawy, stawił się zaraz u niej z rewerencją, został przyjęty jak każdy inny gość, i od tego czasu miał sobie tylko za obowiązek codziennie odwiedzać żonę, ażeby świat i ludzie widzieli, iż stosunki pomiędzy nimi zerwane nie są. Drugiego też dnia po opisanej bytności u pani pisarzowej stawił się o swej godzinie podskarbic, jak zwykle wielce wyświeżony, upudrowany, odmłodzony o tyle, o ile sztuka ówczesna obrzydliwą ruinę uczynić mogła śmieszną.

W salonie zastał tylko starą Łowczynę, która zdawała się na niego oczekiwać. Bronisz także, który towarzyszył pani do Warszawy, znalazł się zaraz wychodząc z drugiego pokoju.

— Pani trochę zajęta, ale wprędce służyć będzie — odezwała się stara rezydentka, dygnęła i odeszła. Marszałek dworu został sam z podskarbicem, jakgdyby dla dotrzymania mu towarzystwa. Podskarbic wszakże wielce dumny, nie myślał się z nim wdawać w rozmowę, zwłaszcza iż go antypatycznie cierpieć nie mógł. Bronisz mimo to, pociągając pasa i zacierając czupryny, stał i chrząkał, pozywając do rozmowy i świadcząc, że do niej był gotowy.

— Jaśnie wielmożna pani — rzekł wkońcu pocichu — od wczorajszego dnia wielce wzruszona!

— Hm? wzruszona? wzruszona? — spytał nie patrząc na niego podskarbic, który wygodnie się w fotelu wyciągał i na nogi miał wzrok zwrócony, znajdując, że się na jego wiek wcale pięknie prezentowały. — Wzruszona? Cóż? doktorowie nastraszyli...

— Nie... ale taki dziwny wypadek...

— Wypadek? jakiż wypadek? mieliście wypadek... To pewno z końmi — obojętnie począł podskarbic — a któż widział wiejskie konie płochliwe brać do miasta...

— Nie z końmi był wypadek, ale...

— No, to cóż? dlaczego waćpan mówisz tak półgębkiem... czy to ja baba jestem?

— Całą gębą nie śmiem — rzekł Bronisz...

Ton, jakim te wyrazy były wypowiedziane, uderzył pana podskarbica; podniósł oczy. Bronisz miał minę drwiącą; to go oburzyło. Groźno spojrzał nań.

— Mów waćpan, a nie zapominaj, że jesteś sługą.

— Przepraszam pana, jestem sługą, lecz tylko mojej pani...

— Idźże precz za drzwi! — zawołał, ręką wskazując mu wyjście podskarbic — rozumiesz?

— Pani mi tu stać kazała.

— No, to chyba życzy sobie, ażebym ja stąd wyszedł i uwolnił ją od moich odwiedzin.

— A! bynajmniej, bynajmniej — począł Bronisz — bo nawet dziś ma bardzo ważny interes do pana...

Podskarbic popatrzał nań.

— Uczyńże mi tę łaskę — odezwał się ironicznie — i racz mi powiedzieć jasno, do czego krętemi tak idziesz drogami?

— Wypadek w istocie osobliwszy — rzekł Bronisz pozornie bardzo obojętnym tonem. — Kilkanaście lat temu, pani raz na drodze pod Krakowem spotkała chłopaka, tak nadzwyczaj podobnego...

— Słyszałem o tem! słyszałem! — gwałtownie wybuchnął podskarbic — cóż dalej? co za związek...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Powrócił...

(Nowela).

Jesień.

Słońce rano zaświeciwszy na chwilę, zaledwo zdołało trochę ozłocić wierzchołki jodeł stojących klinowato na niewielkim pagórku — przytłumiło swój blask. Powoli, powoli przewłóczyła się sina mgła. Najpierw opasała pagórki spodem swemi pasemkami, potem coraz wyżej, aż do szczytu... Cisza. Drzewa bezlistne stały nieruchomo. Wiatr gdzieś spoczywał znużony... wreszcie skądś przypadł i porwawszy w swe pazury garść liści suchych, kręcił nimi w koło nad ziemią, potem wyrzucił je do góry i poleciał dalej. Cisza znów panowała... Potem zaczął mżyć drobniutki deszczyk. Niebo zrobiło się brudne, z obłoków spływała znów mgła małemi pasemkami i przebiegała przestworza.

Czerwony kościół stał cicho wśród lip, które go otoczyły wieńcem po cmentarzu.

Niebawem ukazał się stary kościelny, Wojciech. Pod parasolem postępował lekko i cicho po kamieniach przed kościołem. Zdjąwszy baranią czapeczkę, uklął pode drzwiami kościelnemi i modlił się cicho. Nagle drgnął i obejrzał się za plecy. Za nim stała stara już baba i sparła rękę na jego karku, przychyliwszy się, wyszeptała cicho:

— Panie kościelny! Czy dziś już będą brać nasz dzwon, ten średni?

Stary kościelny ramionami ruszył.

— Nie wiem — odrzekł. — Ale dziś mieli przyjechać wojacy... Oni tu przyjdą, zaraz!...

I poszedł na wieżę. Po chwili dzwon zadzwonił bardzo żałośnie, jakgdyby wiedział, że już dziś może będą mieli Austrjacy z nim wycieczkę gdzieś do fabryki amunicji. Ludzie szli do kościoła, jak w niedzielę i słuchali dzwonu, który zdawał się ostatni raz do nich przemawiać... Tak huczał żałośnie, jakby się żalił przed tymi ludźmi i żegnał... Kobietom łzy w oczach stawały. Ostatni to był już dzwon, ostatni. Dwa już przedtem zabrali: jeden wielki, drugi mały, a sygnaturkę też. Został jeszcze ten średni; tego teraz będą brali... Już ostatni, oprócz tego rozbitego...

I szli ci ludzie do kościoła, pożegnać ten ostatni dzwon.

Cicha msza się odprawiła w kościele, o szczęśliwe zakończenie wojny. Na mszy był pełny kościół ludzi. Jedni przyszli wedle zwyczaju, drudzy, by dzwon pożegnać, a inni z ciekawości.

Prawie msza się skończyła, gdy przed kościół zajechała fura pełna żołnierzy austrjackich. Pierwszy zeskoczył jakiś oficer, z miną chamską, przegadał coś surowo do reszty żołnierzy i bez ukłonu wybiegł na chór i potem do wieży, gdzie dzwon się znajdował. Paru żołnierzy, zabrawszy liny, łańcuchy i inne rzeczy, jakie z sobą przywieźli do spuszczania dzwonu, potoczyli się apatycznie do kościoła, roztrącając tłum ludzi stojących przed drzwiami.

— A niedowiarki, chamy; przed kościołem nas będą roztrącać! — wołała jakaś kobiecina; za nią powtarzały inne:

— Co też to za czasy nastały!? Boże!...

— Sądny dzień będzie! — wołała inna. — Sądny dzień, coby innego? Teraz brak wiary... O, patrzcie, co będzie dalej... Widzieliście tych żołnierzy? — Ani jeden czapki nie zdjął ze łba, jak szli do kościoła! To już, już będzie ten sądny dzień, bo się tak ma robić ku sądnemu dniowi, jak się już zaczyna. Sybilla opisuje ku sądnemu dniowi wielkie wojny — już są; jeno Antychryst jeszcze będzie jeździł i koniec świata!

— Tak, moiściewy, prawda, prawda! — potwierdziła znowu inna kobiecina.

W wieży słychać było głośne uderzania dzwonu, który już spuszczali po schodkach nadół. Baby z płaczem wpadły do kościoła. Kilka ich leżało krzyżem przed wielkim ołtarzem, prosząc Boga o zmiłowanie... Inne śledziły oczyma ciekawie prace żołnierzy, koło spuszczania dzwonu na posadzkę. Reszta klęczały w ławkach, płacząc.

Wreszcie spuszczono dzwon na posadzkę, który jęknął, uderzywszy o ciemne i mokre kamienie posadzki, i zamilkł. Potem spuszczono gruby łańcuch i linę.

Na ten dźwięk przyskoczyły kobiety i objąwszy rękami dzwon, trzymały silnie, wołając:

— Nie damy dzwonu, nie damy! Kto nas będzie do kościoła wołał, kto? Ostatni nam biorą!

— Ha, ostatni! — wołał ironicznie lejtant, przeciskając się pomiędzy grupę kobiet do dzwonu.

— Ostatni macie jeszcze, to wam wystarczy!

— Ten stary pęknięty i mały dzwonek, toście se mogli zabrać, a nam zostawić ten nowy!

Lejtnant surowo rozkazał dzwon brać żołnierzom, ale baby stawiły opór. Lejtant, klnąc, szarpał kobiety. Niektórym chustki pozrywał, a kobiety trzymały się wytrwale dzwonu. Potem widząc, iż szarpaniem nic nie wskóra, jął kopać nogami bezbronne kobiety, klnąc przytem obrzydliwie; kobiety, mimo to, nie ustępowały. Co widząc ministrant wybiegł z zakrystji, gdzie właśnie czyścił z Wojciechem różne rzeczy i przypadłszy, odepchnął silnie napastnika, że ten o mało nie przewrócił się. Rozgniewany, chwycił łańcuch i silnym zamachem rzucił na chłopaka, ale chłopak umknął. Chłopak znał dobrze ścieżki do ogrodu plebańskiego i skręcił nagle w bok. Lejtant rozjuszony w złości chciał skręcić za chłopakiem, a tu nagle pośliznął się na stopniu do ogrodu i upadł.

Ludzie powychodzili, patrząc na to wszystko, przybiegli do leżącego. Leżał cicho i spokojnie, z twarzą straszliwie wykrzywioną od boleści, po której drobny deszcz siekł niemiłosiernie.

Nogę złamał.

— Kara boska! Widocznie Bóg go pokarał, — mówiono przed nim, a on milczał...
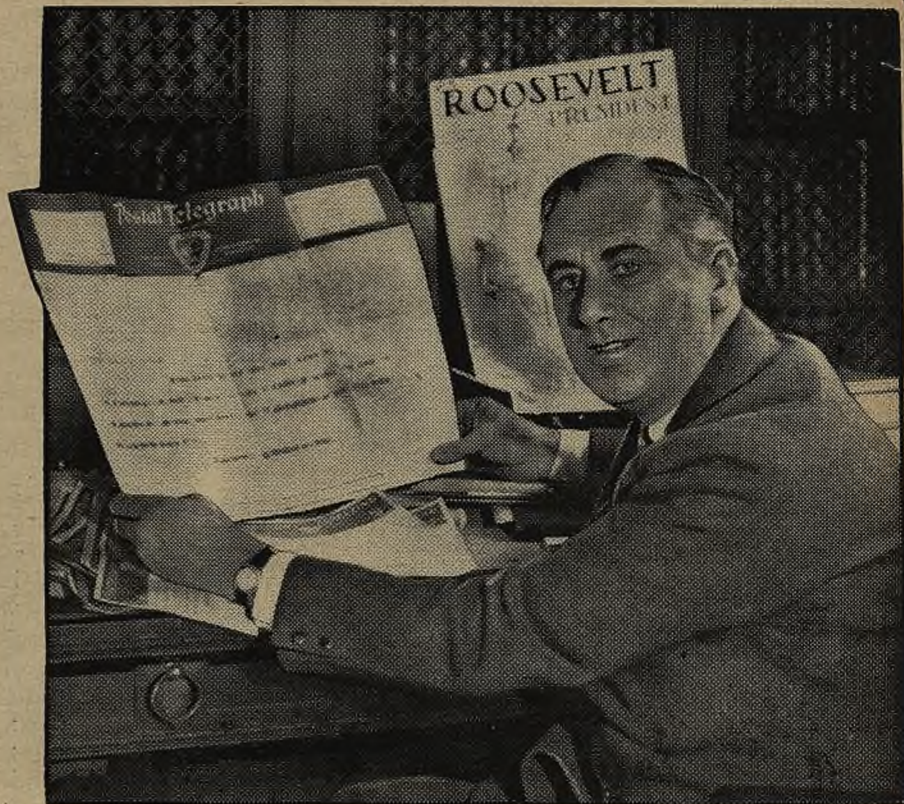
Żołnierze ułożyli powoli chorego na wozie i — odjechali, zostawiając dzwon.

Tymczasem kobiety z trudem i pośpiechem dzwon ułożyły na wozie i parę ich ciągło, reszta pchało i szybko odwiozły w bezpieczne miejsce.

Dziś dzwon odzywa się z wieży czerwonego kościółka, stojącego w wieńcu lip, kiedy Polska już wolna... Powrócił! *H. B. Głębicki.*

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych.

W ubiegłym tygodniu odbyły się w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki wybory t. zw. elektorów, którzy, zjechawszy się w Waszyngtonie, wybiorą prezydenta. Ale wybór ten będzie już tylko formalnością, gdyż elektorzy będą musieli głosować za tym kandydatem, pod którego sztandarem zostali wybrani. A obecnie wyszedł z tej walki wyborczej zwycięsko kandydat demokratyczny Franklin Roosevelt, gdyż z partji demokratycznej zostało wybranych 472 elektorów, zaś z partji republikańskiej, popierającej dotychczasowego prezydenta Hoovera tylko 59. Chociaż więc jeszcze formalny wybór prezydenta nie został dokonany, to po wyborach elektorów nikt już inny nie może być wybrany tylko Roosevelt. Wybór prezydentem Roosevelta ma dla Stanów Zjedn. wielkie znaczenie choćby z tego powodu, że jest on przeciwnikiem t. zw. prohibicji t. j. handlu napojami alkoholowemi. Obecnie w Ameryce jawnie napojów alkoholowych sprzedawać nie wolno. Po objęciu rządów przez Roosevelta zakaz ten zostanie zniesiony.



Jak wiadomo, Stany Zjednoczone istnieją od roku 1789, t. j. od zwycięstwa mieszkańców Ameryki nad dawnymi swoimi panami, Anglikami. Obecnie wybrany prezydent jest 32 z rzędu.

Wśród jego poprzedników byli ludzie o różnej skali zamożności, byli też zupełnie biedni, dla których roczna pensja prezydencka stanowiła nieosiągalną przedtem fortunę. Wynosi ona obecnie 75.000 dolarów rocznie i 25.000 dolarów na wydatki reprezentacyjne. Wprawdzie z tej pensji każdorazowy prezydent musi utrzymywać służbę Białego Domu, pozostaje mu jednak dość na wydatki osobiste.

Pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych Georges Washington (1789—1797) należał do najzamożniejszych ludzi swego czasu; odziedziczył po ojcu parę tysięcy akrów gruntu i ożenił się bogato; umierając, pozostawił majątek, oszacowany na kolosalną na owe czasy kwotę zgórą pół miljona dolarów.

Następca Washingtona John Adams (1797—1801) całe swoje życie spędził na różnych urzędach i wchodząc do Białego Domu, nie posiadał żadnego majątku osobistego.

Trzeci prezydent, Thomas Jefferson (1801—1809), podobnie jak Washington był właścicielem wielkich majątków ziemskich, w dodatku w posagu za żoną wziął zgórą 40.000 akrów gruntów, nie umiał jednak tym olbrzymim majątkiem administrować i na spłatę długów musiał nawet sprzedać swą cenną bibljotekę.

Czwarty prezydent — James Madison (1809—1817) aż do pięćdziesiątego roku życia korzystał z bardzo wydatnej pomocy materjalnej swego ojca, a na starość znalazł się w bardzo ciężkich warunkach.

Piąty — James Monroe (1817—1825) dla zaspokojenia swych wierzycieli musiał sprzedać majątek i resztę swego życia spędził w domu zięcia.

Szósty — Quincy Adams (1825—1829) przed wyborem był skromnym urzędnikiem, a po ustąpieniu z Białego Domu został członkiem Kongresu, byleby jako tako utrzymać się z pensji.

Siódmy — Andrev Jackson (1829—1837) i ósmy — Martin Van Buren (1837—1841) należeli do „selfmademanów", którzy dzięki działalności społecznej z najniższych warstw ludności dochodzili do najwyższych stanowisk, ale nie umieli i nie mieli czasu zdobyć majątku.

Z zamożnej rodziny pochodził dziewiąty prezydent, William Henry Harrison (1841), nie miał jednak szczęścia w zarządzaniu majątkiem i gdy stracił wszystko, wstąpił na służbę do sądu powiatowego, by następnie zamieszkać, na krótko przed śmiercią w Białym Domu.

Jego następca, dziesiąty prezydent, John Tyler (1841—1845) był tak niezamożny, że po wyborze musiał u znajomych pożyczyć na podróż do Waszyngtonu. Jedenasty prezydent, James Polk, był adwokatem i utrzymywał się z niezbyt rozległej praktyki. Dwunasty — Z. Taylor (1849—1850), trzynasty — Millard Willmore (1850—1853) i czternasty — Franklin Pierce (1853—1857) zarówno przed, jak i w czasie urzędowania w Białym Domu nie dorobili się majątku i żyli bardzo skromnie.

Piętnasty prezydent — James Buchanan (1857—1861) był dość wziętym adwokatem i umierając, nie pozostawił ani długów, ani majątku. Szesnasty — Abraham Lincoln (1861—1865) pochodził z ubogiej rodziny i również nie zostawił po sobie majątku. Siedemnasty — Andrews Johnson (1865—1869) był z zawodu krawcem; po opuszczeniu Białego Domu wrócił do krawiectwa.

Osiemnasty — Ulysses Grant (1869—1877) był przed wyborem rolnikiem, później właścicielem garbarni, po ustąpieniu z prezydentury założył do spółki bank, ale zbankrutował i do końca życia utrzy-

mywał się z honorarjów za swe pamiętniki. Dziewiętnasty — Rutherford Hayes (1877—1881) jedyny arystokrata wśród prezydentów. Dwudziesty — James Garfield (1881), syn ubogiego rolnika, trudnił się stolarstwem, by zarobić na studja. Jego następca — Chester Arthur (1881—1885) należał do dość zamożnych ludzi. Dwudziesty drugi prezydent — Stephan Cleveland (1885—1889) jeden z dziewięciorga dzieci duchownego prezbyterjańskiego, z dwudziestoma dolarami w kieszeni opuścił dom rodzicielski i po siedmiu latach został już adwokatem.

Dwudziesty trzeci prezydent — Benjamin Harrison (1889—1893) wojskowy i adwokat, dochody miał bardzo skromne. Dwudziestym czwartym prezydentem był ponownie Cleveland, a dwudziestym piątym — William Mc. Kinley (1897—1901) skromny adwokat.

Dwudziestym szóstym (1901—1909) był Teodor Roosevelt, z pochodzenia arystokrata, który pozostawił po sobie majątek wartości około miljona dolarów. Dwudziestym siódmym — William Taft (1909—1913) brat miljonera, ale sam skromny urzędnik, po ustąpieniu z prezydentury rozwinął czynną działalność naukową i pisarską, która mu dawała niezłe dochody.

Dwudziestym ósmym prezydentem był Woodrow Wilson (1913—1921) z zawodu profesor uniwersytetu, wchodząc do Białego Domu, nie posiadał wcale majątku. Następca Wilsona, 29-ty prezydent, Warren Harding (1921) był redaktorem i wydawcą pisma prowincjonalnego, które po jego wyborze wspaniale się rozwinęło.

Trzydziesty prezydent Calvin Coolidge pochodził z średnio zamożnej rodziny i o własnych siłach przeszedł wszystkie stopnie karjery urzędniczej, aż wreszcie został po śmierci Hardinga prezydentem.

Wreszcie 31 prezydentem był H. Hoover, który w chwili wyboru posiadał kilkunastomiljonowy majątek, który zdobył swoją pracą, jako inżynier i przemysłowiec.



MACIEK BZDURA GADA:

Pewien bardzo mądry człowiek, a właściwie nie człowiek, ino doświadcona niewiasta powiedziała: „Kobieta nie jest dla każdego jednakowa!“ i jak mi się wydaje, powiedziała słuśnie. Bo weźmy na to naprzykład taką moją gospodynię: la mnie i la mojego gospodarza, to Herod baba, z tą tylko różnicą, ze Herod mordował niewiniątka przez jeden dzień, a potem ustał, a moja gospodyni morduje nas z mojem gospodarzem od lat wielu i prawdopodobnie nie ustanie az do samej śmierci. A natomiast jaka ona słodziutka i dla kresnoojca Walentego, i la krzesnoojca Macieja, i la krzesnoojca Filipa, i la krzesnoojca Dominika, i la wszyćkich inksych krzesnoojców, a juz Bartka od Furgaca, to gdyby mogła, toby se całego pod kosulę wsadziła. I bez to nawet człowiekowi zyć na świecie trudno, bo się nawet przed kim uzalić nie mozna. Jeśli bowiem mój gospodarz powiedzą do którego inksego gospodarza, ze ich baba nie ino na nich, ale nawet na mnie patrzyć nie chcą i do zadnego jenteresu dopuścić nas nie dopuscają, to tak gospodarzowi, jak i mnie nikt wierzyć nie chce, ale powiada, ze ucynniejsej kobiety nima w całej Psiej Wólce od nasej gospodyni. No i tak jest, bo „kobieta nie jest dla kazdego jednakowa!“

A myślicie, ze Kaśka inksa! Kaztam zaś. Myślałby kto, ze ona nicegoby mi nie odmówiła, cegobym ino od niej zapragnął, bo przecie ja się przy jej piersi od maleńkości wychował. A tak przecie nie jest, bo to, cego ja od Kaśki nie chcę, toby mi chętnie dała, ale jak przyjdzie na jaką rzec porządniejsą, to Kaśka na mnie ani patrzyć nie chce. Pośledniejse rzecy, jak zimniacki, barscyk, kapuchę i inkse okolicnościowe jedzenia, to sama zezre, a jak się trafi delikatniejsa jaka sprawa, naprzyklad kawałek świńskiego ogona, albo gumułecka, albo inksa jaka delikatność, to Bartkowi od Furgaca, albo Kasprowi od Poliwki, albo inksemu jakiemu śturkacowi niesie to pod zapaską i powiada mu: „Posukaj Bartuś, Kaspruś, czy Wojtuś, a znajdzies cosik, co cię okrutecnie uraduje. I obce chłopaki sukają i znajdują, i zachliwają się darami boskiemi, które Kaśka ukradła gospodyni ,a ona nietylko się nie gniwa, ze ją tam który przy tem sukaniu uscypnął, ale jesce do nich zęby scyrzy i ciesy się, kiedy dary boskie spożywają. I znowu sprawdza się powiedzenie, ze „kobieta nie jest dla kazdego jednaka“.

A myślicie, ze ino moja gospodyni i Kaśka Myrdalonka są takie. A juści! Zgadliście! Wszyćkie one są takie same, ino się jem dobrze przypatrzcie.

Nie wierzycie, to zaraz dam wam inksy przykład. Wkiejsik wydelegowała mnie gmina do rąbania drzewa do skoły. Rąbałem od rana do połednia. Kiedy zadzwonili na Anioł Pański, posedem do skolnej kuchni, aby odpocąć nieco i zgłodniałe brzusysko podreperować. I nawet u takich uconych ludzi to powiedzenie owej niewiasty, ze „kobieta nie jest dla kazdego jednaka“ takze się sprawdziło. Prefesurka swojemu śturkacowi nalała na talirz kopiato zupy pomidorowej, na drugi nakładła pirogów z kapustą, a mnie upaliła ino pajdygę chleba i kazała mi przekąsić. Gdyby kobieta była dla kazdego jednaka, to i ja powinien byłem dostać to, co dostał prefesur. Ale niema sprawiedliwości na świecie.

Po obiedzie powiadam o tem wszyćkiem prefesurowi, a on mi na to rzekł: Słuchaj, Maciuś. Pewien moralista powiedział: „Zwróćcie oczy na siebie samych, a strzeżcie się sądzić czyny cudze. Sądzić innych — próżna praca, bo mylić się można często i grzeszyć łatwo; siebie zaś badać i sądzić — rzecz zawsze owocna“. A święty Paweł Apostoł powiedział: „Nie dbam o zdanie sędziów ludzkich“, to znaczy, że gdyby teraz żył święty Paweł, toby powiedział: „Gwizdam na to, co ludzie o mnie powiadają“. Tak i ty, Maciuś, mozes sobie, co chces, o babach powiadać, — one gwizdają na ciebie i choćbyś se pępek wygadał, to one się nie zmienią, ale zawse „kobieta nie będzie dla każdego jednakową“. A jakbyś się chciał o tem przekonać, to gdy moja pojedzie do miasta, tobyśmy mogli pójść do Weronki Paluchowny, a widziałbyś, ze i ta święta niewiasta inacyjby się do mnie, a inacej do ciebie przytuliła. Ty juz tego nie zmienis, bo tak było, tak jest i tak będzie.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Japonja II.

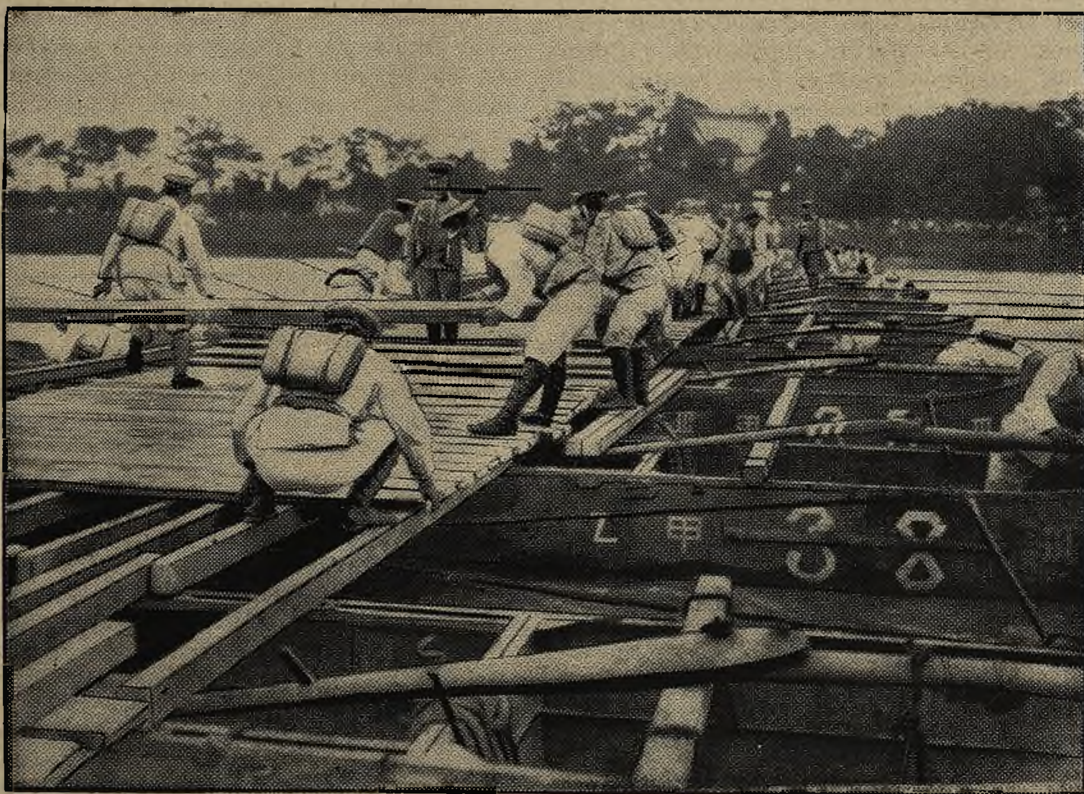
Jak wyglądali dawniej Japończycy, a jak wyglądają dziś, uzmysławiają nam to dokładnie dwa zamieszczone obok obrazki. Przed laty kilkudziesięciu Japończycy byli pod względem kultury na tym samym stopniu rozwoju, na którym są jeszcze dziś inne ludy azjatyckie. Ale oni pierwsi zerwali z zaśniedziałemi pojęciami lat dawnych, młodzież swą wysyłali na naukę do Europy, a ta wracając do kraju ojczystego, wszczepiała tam nabyte nauki i kraj cywilizowała. Ludność Japonji była podatna kulturze europejskiej, więc też szybko zmieniała swe obyczaje i zwyczaje i upodabniała się do ludności europejskiej, a nawet ją pod wielu względami przewyższała.



Japoński handlarz koszyków.

Pierwszy nasz obrazek przedstawia niejako przeszłość Japonji, drugi teraźniejszość. — Na pierwszym z nich widzimy Japończyka w dawnym swoim stroju narodowym, wśród przepięknych wyrobów koszykarskich, na drugim żołnierzy japońskich, budujących most pontonowy na jednej z rzek tamtejszych. Jak widzimy, umundurowanie ich nie ustępuje w niczem umundurowaniu wojsk europejskich, a technicy ich wojskowi są tak dobrze wyszkoleni, jak mało którzy inni technicy na całej kuli ziemskiej. Toteż nic dziwnego, że w czasie prowadzonych wojen tak z Rosją, jak i obecnie z Chinami, odnosili zwycięstwa, posiadając lepsze wszystkie urządzenia techniczne od swych przeciwników.

Oprócz tego Japończyków cechuje wielka pogarda życia, a to także podczas wojny jest rzeczą nadzwyczaj ważną. W czasie wojny Japończycy, oficе-



Żołnierze japońscy przy budowie mostu.

rowie nawet wyższych rang, udawali się na teren nieprzyjacielski jako posługacze, fryzjerzy, kucharze i t. p., aby tylko wyszpiegować zamierzenia wroga i donieść je swemu dowództwu. A jeżeli który z tych szpiegów został ujęty, to nie wydał swej tajemnicy, ale zabierał ją z sobą do grobu, zadając sobie śmierć samobójczą. Najzwyklejszem u nich samobójstwem jest tak zwane harakiri. Polega ona na przecięciu sobie brzucha i wypuszczaniu nazewnątrz swych wnętrzności. Męczarnie przy tem są straszne, ale śmierć pewna.

Japończycy są skłonni do samobójstw, a popełniają je nieraz z takich powodów, z jakich Europejczyk nigdyby nie popełnił samobójstwa. Oto naprzykład bogaty przemysłowiec japoński, Fuczio Hiszaja, powracając statkiem z Szanghaju do Osak, skoczył do morza i utonął. W liście, zaadresowanym do kapitana okrętu, pisze: „Zechciej Pan popierać wszelkie usiłowania, mające na celu spowodowanie rządu amerykańskiego, ażeby cofnął zakaz osiedlenia się Japończyków w tym kraju". Japończyk pragnął poprostu swojem samobójstwem uczynić prośbę swoją bardziej skuteczniejszą. W mieście Suru Gadar trzech obywateli powiesiło się z tego powodu, iż urzędy magistrackie pracowały zbyt powolnie. Ilu obywateli w Polsce musiałoby się powiesić, gdybyśmy się wieszali z powodu ślamazarności naszych urzędów?! Coby to była za epidemja samobójstw! Albo: W pewnej miejscowości kapłan buddyjski wygłosił gwałtowne kazanie przeciwko grzesznikom. Jeden z obecnych uczuł się tak dotknięty owem kazaniem, iż powróciwszy do domu, odwinął z jedwabiu uświęcony nóż o drewnianej rękojeści, znajdujący się w każdym domu i wbił go sobie w brzuch. Przedtem jednak zabił pięcioro dzieci i zasztyletował żonę. Gdy się o tem dowiedział ów kapłan, nie chciał być gorszy od swego parafjanina, więc powiesił się. Pewnej ośmdziesięcioletniej staruszce przepowiedziała wróżka, że będzie żyła jeszcze 10 lat. „Jeżeli nie mam dożyć 100 lat, rzekła owa staruszka, to wolę zaraz zginąć!" Rzuciła się w odmęty morskie i poniosła w nich śmierć.

Podobnych przykładów możnaby naliczyć tysiące, a świadczą one, że Japończycy nie przywiązują wielkiej wagi do swego życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy).

Krapiszetka znów przerwała pani Dargon nowym wykrzyknikiem i śmiechem:

— Oto co się nazywa kochać... Kobieta zakochana to jak słoń, którego pozbawiono trąby... No, ale mów pani dalej.

— Ażeby mieć ten dowód miłości, który przypisywałam Leonowi, chciałam czemprędzej wrócić do mego pokoju, ale na nieszczęście, drzwi były zamknięte.

Kiedy przed chwilą jeszcze z niecierpliwością wyczekiwałam Barantela, teraz obawiałam się jego powrotu. Projekt sprawienia mu niezmiernej radości, tak zagnieździł mi się w głowie, że byłam zrozpaczona, nie mogąc go wykonać. I stałam przed temi drzwiami zamkniętemi, patrząc w otwór zamku, za klucz do którego oddałabym dwa lata życia.

Zdawało mi się, że widzę ten klucz, tak mały, tak drobny, pod którego naciskiem sztuczny mechanizm ustępował jakby piórko...

Ale potrzeba wytwarza pomysłowość niezaprzeczenie i po chwili przyszła mi myśl zrobienia próby, której nie przedsięwzięłam poprzednio.

Oto chciałam spróbować, czy nie otworzę zamka zagiętą szpilką do włosów, jak to zrobiłam ze szkatułką któregoś dnia, zagubiwszy kluczyk.

Wyjęłam szpilkę z włosów, lecz wypadła mi nagle na ziemię.

Schyliłam się i ze zdziwieniem z kąta podniosłam pęk jakichś twardych i chłodnych przedmiotów. Był to pęk wytrychów. W pięć minut później otworzyłam drzwi i weszłam do siebie.

Co było potem, to już wiecie. Przez dwa dni czekałam napróżno w moim pokoju sama, bez Barantela i wtenczas poznałam się z panem Cezarem przez lufcik... odpowiadając mu, że próbuję doświadczenia, kiedy się dziwił mojemu uporowi siedzenia w zapieczętowanym pokoju.

— Musiałem pani sprawić wielką przykrość, oznajmiając, że Barantel myśli o zaślubieniu Gabrjeli Cambart? — zapytał Desormeaux.

— Tak, i wówczas, jakem już powiedziała, wróciłam w nocy do Leona, który tu bawił się wieczorem, ażeby odkryć jaki dowód jego zdrady.

Skutkiem tej rewizji znalazłam na kominku list zapraszający od Krapiszetki... wtedy, wzburzona cała, przyszłam tutaj, ażeby się dowiedzieć o tym, który mnie zdradził tak niegodnie... Historja moja już skończona.

— No! — zawołała Krapiszetka — teraz na ciebie kolej powiedzenia nam, co wiesz o tych wytrychach.

— Najprzód muszę zadać pewne pytanie pani Dargon — odrzekł Cezar.

Odkąd była mowa o tym pęku wytrychów, których znalezienie wydało się Krapiszetce tak dziwnem, Desormeaux przypomniał sobie ciekawą scenę między Barantelem i Cambartem, wysłuchaną przez niego za drzwiami korytarza. Wpierw ani na chwilę nie dawał wiary tej kradzieży trzechkroć sto tysięcy franków, o której właściciel oświadczył tak niespodziewanie Cambartowi, kiedy tenże już spodziewał się pochwycenia pieniędzy w swoje ręce. Później, potem, kiedy przypuszczał, że właściciel skłamał, Cezar porzucił tę myśl, powziąwszy podejrzenie, iż pani Dargon zabrała ów kapitał, jako odszkodowanie za to, że została porzuconą.

Ale to drugie domniemanie ustąpiło wobec trzeciego, na wiadomość o znalezionym pęku wytrychów. Ażeby więc upewnić się jeszcze lepiej, zwrócił się ku ładnej blondynce i zapytał:

— Czy przyrzekasz mi pani, że będziesz szczerą?... Przysięgam, że tego pragnę dla pani dobra.

— Mów pan.

— Podczas obiadu, kiedy już mówiliśmy o tych poszukiwaniach, które czyniłaś pani pod wpływem zazdrości w pokoju Leona, wspomniałaś pani o szkatułce, w której właściciel domu chował papiery wartościowe... Czy przypominasz sobie pani?

— Tak.

— Czy przypominasz sobie również moje pytanie: Nie znalazła pani nic w tej szkatułce, i nic pani z niej nie wzięła?

— A ja odpowiedziałam panu, że nie.

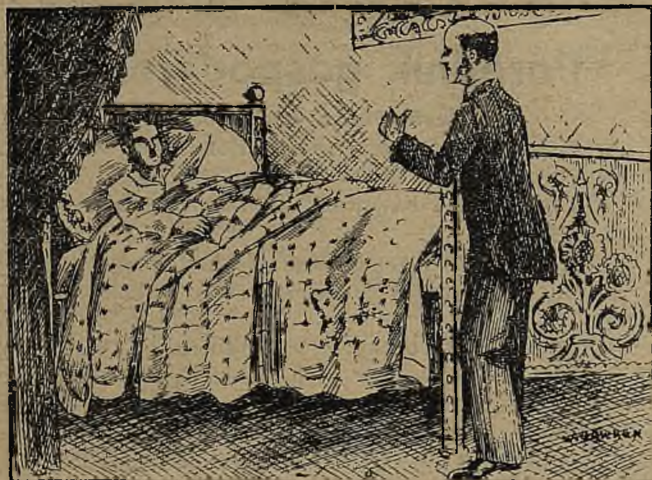
— Tak, ale to pewne pomieszanie... ot i teraz rumieni się pani, gdy nalegam... No, mój piękny więźniu, przyznaj się, żeś wzięła coś stamtąd.

— Tak, to prawda — oświadczyła Lucyla, po krótkiem wahaniu.

— Pieniądze, nieprawdaż?

— O! — wyrzekła młoda kobieta, a w głosie jej brzmiało oburzenie.

I, sięgnąwszy do kieszeni, wyciągnęła medaljonik podwójnie oszklony, w którym mieściły się włosy, i podała go Cezarowi, mówiąc:



Może byłby jeszcze chrapał, gdyby nie Ignacy.

— Zabrałam mu tę pamiątkę włosów, której nie był godzien.

— A! kosmyk włosów pani! — rzekła Krapiszetka.

Młodzieniec zaś, skoro usłyszał odpowiedź blondynki, odetchnął z zadowolenia.

— A pan myślałeś, że co wzięłam? — podchwyciła Lucyla.

— Trzykroć sto tysięcy franków! — wyznał szczerze Cezar.

— Trzykroć sto tysięcy franków! — powtórzyła pani Dargon tonem drwiącym — ależ tam nie było ani grosza!...

Desormeaux potrząsnął głową z uśmiechem:

— Tak — wyrzekł powoli — ale to dlatego, że mąż pani skradł je nieco przedtem... a skradł, jestem tego pewien, przy pomocy wytrychów, które porzucił, uciekając, a które pani znalazłaś!

Desormeaux nie mógł mówić dłużej, ponieważ brzask dzienny już wpadł do buduaru, a Krapiszetka, zapuściwszy rolety, podała kapelusz młodzieńcowi, krzycząc:

— Czas już dać nam spać! No, idź sobie, mój panie — a potem dodała:

— Mój drogi, jeżeli się kto kim interesuje, to najlepszym jest dowodem, gdy robi dlań coś użytecznego odrazu! Posłuchaj więc rozkazu: Skoro nas tylko opuścisz, pójdziesz do sędziego śledczego i oznajmisz mu, że pani Dargon nie umarła... Postaraj się tylko, ażeby ten pan urzędnik dobrze pokierował tę rzecz, która tak oczy zamydliła sprawiedliwości przez cały tydzień. Zresztą sprawa to łatwa do naprawienia. Powiedz mu, że Lucyla, w następstwie kłótni małżeńskiej, schowała się u koleżanki z pensji... pensja zrobi mi reklamę... i że nie wiedziała wcale, ażeby w ten sposób wytłomaczono sobie jej nieobecność... Z chwilą, kiedy Barantel nie wniósł skargi o kradzież trzykroć sto tysięcy franków, łotrostwo Dargona nie obchodzi sprawiedliwości; ten hultaj, zamiast uchodzić za mordercę, staje się tylko małżonkiem, który niezadowolony z pożycia małżeńskiego, również drapnął... bo niepotrzeba gadać sędziemu, że, przed drapnięciem, chwytnął klejnoty i pieniądze żony... co do śladów krwi, wymyślisz byle co... Ot naprzykład, że Dargon zranił sobie rękę w kącie o jaki mebel, o który potrącił zbyt gwałtownie... Lucyla powie to samo, co i ty, a wątpię ażeby ten złodziej Dargon przyszedł po to, ażeby zaprzeczyć...

— Skoro obecność pani Dargon będzie udowodnioną, nie ulega wątpliwości, iż sąd uzna to opowiadanie jako bardzo prawdopodobne, że dwoje małżonków, nie mogąc się porozumieć, drapnęli każde w swoją stronę — potwierdził Desormeaux.

— Sprawa pójdzie jak po maśle — dodała Krapisztka wesoło.

Podała Cezarowi kapelusz, mówiąc:

— No, ucałuj publiczność i ruszaj...

Lucyla bez długiego wahania nadstawiła twarz młodzieńcowi, a ten tak długo trzymał na niej usta, że Loretka zawołała na niego:

— Cóżto? czyżeś usnął?

Wpół godziny później Desormeaux był u siebie z powrotem i szeptał sam, przed pójściem spać:

— Tak, sprawa pani Dargon załatwi się z wielką łatwością.

Może byłby jeszcze dłużej chrapał, gdyby o godzinie dziesiątej nie był go obudził Ignacy, mówiąc głosem pełnym uszanowania:

— Przepraszam pana, że ośmielam się przerwać jego spoczynek, ale zdaje się, moim obowiązkiem jest uprzedzić go, że, po pierwsze, jakiś pan Cambart już dwa razy był u pana i pragnął się z panem widzieć; po drugie, właściciel domu, pan Barantel, kazał się spytać, czy pan go przyjmie, i po trzecie, że sędzia śledczy znajduje się w tej chwili w pokoju zbrodni, gawędzi, nie wiedząc o czem, z jakims starym panem

— Wybornie — pomyślał Cezar — nie będę potrzebował chodzić do kancelarji urzędnika, ażeby z nim mówić.

I głośno rzekł do Ignacego:

— Uprzedź pana Barantela, że jestem do jego usług.

ROZDZIAŁ XIII.

Kiedy sędzia śledczy przybył na nowe oględziny, uprzedzony został przez odźwiernego, że Desormeaux jest jeszcze w łóżku.

Ażeby nie budzić młodzieńca, do którego nie miał wcale interesu, sędzia wszedł drzwiami od pokoju Dargona, zdjąwszy pieczęcie, zamiast dostać się przez pokój, który oddzielał pokój zbrodni od sypialni nowego lokatora.

Cezar, ubierając się pośpiesznie, słyszał więc po drugiej stronie przepierzenia odgłos kroków i przyciszony szept rozmawiających głosów.

— W trzech słowach — rzekł do siebie — opowiem sędziemu sprawę pani Dargon i oszczędzę mu trudu długich poszukiwań.

Poczem poraz ostatni przygładziwszy szczotką czuprynę, mówił dalej do siebie:

— Ale któżto może być razem z sędzią, co to za stary pan?

I młodzieniec już miał się udać do urzędnika, kiedy odźwierny wszedł, oznajmiając, iż pan Barantel czeka w pokoju sąsiednim.

Cezar, oświadczając gotowość widzenia się z gospodarzem, nie sądził, iżby tenże tak prędko korzystał z jego zaproszenia.

Ten pośpiech świadczył, iż Leon ma jakąś pilną potrzebę widzenia się ze swym lokatorem.

Gospodarz wszedł krokiem powolnym, zgarbiony, z pokorniutką miną.

Ignacy jednocześnie chciał się oddalić, ale Cezar przywołał go, mówiąc:

— Odchodząc, poproś pana sędziego, który jest obok, ażeby przed wyjściem użyczył mi chwilkę rozmowy.

Poczem zwracając się do Leona, dodał:

— Kochany panie, odrazu błagam pana o pozwolenie, ażeby mi wolno było opuścić pana na chwilę, jeżeli sędzia miałby odejść przed końcem pańskiej łaskawej wizyty.

Barantel skinieniem głowy oświadczył, że się zgadza.

Desormeaux zauważył jednak, że pobladł, usłyszawszy o sędziu śledczym.

Odźwierny znikł i młodzieniec przysunął skwapliwie krzesło byłemu kochankowi Lucyli, mówiąc:

— Wybaczy pan, że go przyjmuję w tym pokoju sypialnym, ale widzi pan, że inne nie są jeszcze umeblowane.

— Właśnie o tem pragnę z panem pomówić — wyrzekł łagodnie Barantel.

Odpowiedź ta natychmiast rozproszyła przewidywania Cezara, który w Leonie widział już teraz tylko właściciela, dbałego o swe bezpieczeństwo, przez wzgląd na co zapewne, domagć się chce, żeby pokoje były umeblowane, a tem samem stanowiły rękojmię zapłaty komornego.

Wyprzedzić chcąc to domaganie, podchwycił żywo:

— Ja też, panie Barantel, proponuję, ażebyś zechciał przyjąć odemnie komorne za rok zgóry, gdyż w ten sposób będzie pan pewien płatności lokatora, tak mało umeblowanego, jak ja...

Leon powstrzymał go poruszeniem ręki i odezwał się z uśmiechem:

— Ja bynajmniej nie mam zamiaru wymagać od pana pieniędzy, przyszedłem nawet poto, żeby panu zaofiarować.

A gdy Desormeaux patrzył nań z pewnem zdumieniem, ciągnął dalej:

— Tak, przychodzę pana zapytać, czyby pan za pewnem wynagrodzeniem nie zgodził się oddać mi tego mieszkania... Jeszcześ pan tu nie poniósł żadnych kosztów, przeprowadzenie mebli było tak małe, i przyzwyczaić się jeszcze nie mogłeś do lokalu. Pomyślałem więc sobie, że w takich warunkach byłoby panu łatwo wydobyć mnie z kłopotów, w jakie mimowoli wkopałem się.

— W kłopoty? — powtórzył Cezar, czując w tych słowach jakieś matactwo.

— Oto cała prawda w dwóch słowach — podchwycił Leon. — Byłem naówczas w podróży, kiedy odźwierny wynajął panu mieszkanie. Otóż ja, przed wyjazdem z Paryża, zapomniałem uprzedzić Ignacego, że w przeddzień mego wyjazdu dałem słowo komuś, który dziś chce, ażeby mu oddać lokal. Sądziłem, że będę mógł uwolnić się z mego słowa pieniądzmi, ale osoba owa nie przyjmuje pieniędzy... Wtedy powziąłem nadzieję, że panu nic nie będzie zależało tak dalece na tym lokalu, ażebyś chciał odmówić jego zwrotu i umożliwić mi dotrzymania słowa danego damie?

— A! więc tu chodzi o jakąś damę?

— Tak, staruszkę sześćdziesięcioletnią — odrzekł Barantel głosem spokojnym.

Cezarowi natychmiast przyszło do głowy iż rzekomą staruszką sześćdziesięcioletnią jest niezawodnie jakaś ładna i młoda kobieta, którą obłudny rozpustnik chce zagospodarować na miejsce pani Dargon, uważając tę ostatnią za nieboszczkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Farbowanie w domu.

W dawnych wiekach każda niemal niewiasta posiadała umiejętność farbowania tkanin. Co więcej — sama przyrządzała również i barwniki z najrozmaitszych roślin.

I te farby roślinne trzeba przyznać były specjalnie piękne: dzisiejsze anilinowe nie ptrafią ich zastąpić.

Trudno minęły czasy, kiedy pani domu sama wyruszała po zioła, potem je gotowała i przerabiała, a wreszcie nici lub gotową tkaninę w nich barwiła. Dziś otrzymujemy farby już gotowe, w żądanym odcieniu, a farbuje się głównie na prowincji, gdzie farbiarń niema i każda tego rodzaju operacja wymaga dłuższego czekania, podczas gdy rzecz taką, jak wiadomo, chce się mieć już, choćby zaraz, natychmiast.

Postaramy się tu podać parę praktycznych wskazówek, jak należy takie równoczesne farbowanie w domu uskuteczniać, aby efekt był możliwie najlepszy.

A więc jak wiemy, istnieją farby t. zw. zimne i ciepłe. Te ostatnie mają szersze zastosowanie. Farby zimne nadają się tylko do tkanin nie znoszących gotowania do farbowania rafji wzorów do robót ręcznych, a wreszcie do batikowania.

Przed farbowaniem należy tkaninę zważyć i należycie przygotować. Wszystkie plamy oczyścić, nitki nsunąć. Każdy rodzaj materjału inaczej przyjmuje farbę, najłatwiej jedwab, następnie wełna, trudniej bawełna i tkaniny lniane.

Wszelkie taśmy guziki i inne ozdoby najlepiej usunąć i farbować osobno.

Gdy chcemy farbować odzież niepoprutą, przygotujmy się na to, że podszewka i nici inaczej przyjmą farbę, a na szwie, po spruciu zostanie ślad pierwotnego koloru.

Materjał, który przed farbowaniem był prany musi być dokładnie wypłukany a następnie rozwieszony do ściekniecia, bez wyżymania.

Materjały spłowiałe najlepiej farbować na pierwotny kolor, albo na nieco ciemniejszy odcień. Biały materjał przyjmuje każdą barwę. Ciemnych tkanin przejaśniać się w praktyce nieda, choć niby istnieją chemikalja do ściągania farby. Wszystkie one niszczą włókna i przejaśniają nierówno.

Przystępując do właściwej czynności farbowania, przeczytajmy dokładnie przepis i dokładnie się do niego zastosujmy. Każdy odcień farby składa się z kryształków różnych kolorów, które jeżeli nie będą dokładnie rozpuszczone, na materjale utworzą plamy. Zatem farbę należy rozpuścić najpierw w litrze wody, a dopiero potem z całym roztworem rozmieszać.

Do farbowania wełny należy dodać octu, bowiem to zapobiega kurczeniu się materjału.

Zanim włożymy cały materjał, ufarbujmy najpierw próbkę (dokładnie zmoczona). Potem jednak tak samo długo farbujmy materjał jak próbkę, bowiem w przeciwnym razie wypadnie inaczej. Po wyjęciu próbki, należy ją wypłukać i wyprasować, lub wysuszyć, aby się zorjentować w kolorze. Zbyt jaskrawy kolor można złagodzić dodatkiem farby czarnej, lub popielatej; inne odcienie można uzyskać przez pomieszanie farb według załączonej na paczce tabeli.

Gdy podczas gotowania tkaniny farba zbyt się zagęszcza, należy co pewien czas dolewać gorącej wody. Bo im więcej wody, tem równiej wypadnie farbowanie.

Im dłużej się gotuje — tem ciemniejszy będzie odcień, wystarczy tkaninę tylko na kilka minut zanurzyć. Chcąc osiągnąć bardzo ciemny kolor — odstawiamy po ufarbowaniu kociołek z ognia a materjał w nim pozostawiamy na dłuższy czas. Jeżeliby się natomiast okazało, że kolor jest zbyt ciemny, wyjmujemy materjał z farby natychmiast i pierzemy w gorącej wodzie z sodą i mydłem. Czarne tkaniny, zbyt długo gotowane, nabierają odcienia bronzowego lub zielonego.

Suknie suszy się na wieszakach, trykotaże suszy się na leżąco. Wogóle suszyć należy w cieniu, w miejscu przewiewnem, a prasować gdy tkaniny są jeszcze wilgotne. Gdyby wyschły zupełnie, już nigdy nie uzyskalibyśmy prawdziwej gładkości, nawet gdybyśmy jeszcze raz je zamoczyli.

Wiotkie materjały powinny otrzymać apreturę. W tym celu zanurza się (po wypłukaniu) w letniej wodzie, do której należy dodać trochę rozpuszczonej żelatyny, licząc 1 płatek na 1 litr wody. Tęższe i ciemniejsze materjały (portjery i t. p.) można apretować karukiem lub gumą.

W handlu można też nabywać farby, któremi farbuje się sposobem prostszym, zapomocą szczotki. Ale tą drogą osiągamy tylko ciemne kolory. *P. Z.*

Jesienią.

O, jak tęskno, jak smutno na sercu;
Bo mglista jesień blady świt przedziera,
Bo drżą już liście na złotym kobiercu
I wszystko wokoło zwolna obumiera.

Już nagie krzaki zwiędłe kwiaty niosą,
Szelestem głuchym las szepce i wzdycha,
Cały w mgle spowity i wilgotną rosą,
Ten ranny brylant pije jak z kielicha.

O, jak tęskno, jak smutno na sercu;
Bo mgły szare spowiły świat cały,
Bo drżą już liście na złotym kobiercu,
I mgły tęsknoty me serce owiały.

O jakżeś smutna ty jesieni złota!
Ptaszyna milknie i leci za morze,
A z mgieł szarych powraca znów tęsknota,
I pokrywa nasz kraj cały. Gdy zorze,

Wieczorne niebo czerwienią zapalą,
Wicher jesienny głucho liśćmi dzwoni,
Po ziemi bezkresie, pędzi ku dalom,
I niknie daleko w zamglonej toni.

O, jak tęskno, jak smutno na sercu;
Bo drzewa zamarłe w szarych mgłach już drzemią,
Bo drżą już liście na złotym kobiercu,
I wszystko półsennie wznosi się nad ziemią.

Tadeusz Motłoch

Rewolucja komunistyczna w Szwajcarji

Zdawałoby się, że Szwajcarja jest najspokojniejszym krajem na świecie, a tymczasem tak nie jest. Kraj, w którym przebywali czas dłuższy twórcy komunizmu rosyjskiego, Lenin i Trocki, przesiąkł ich zasadami i odezwał się krwawo w zeszłym tygodniu. Widownią walk bratobójczych stała się Genewa, ta Genewa, w której obraduje Liga Narodów, aby utrzymać pokój na świecie.

Zajścia zostały spowodowane podburzającem wystąpieniem dwóch przywódców socjalistycznych, Nicole'a i Dickera. Stronnictwa umiarkowane zwołały z tego powodu zgromadzenie publiczne dla uchwalenia protestu przeciwko propagandzie rewolucyjnej. W odpowiedzi na to przywódcy socjalistów zorganizowali pochód demonstracyjny, do którego przyłączyli się również komuniści. Policja, widząc, że sama nie da sobie rady w rozpraszaniu tłumów, wezwała wojsko do pomocy. Gdy demonstranci zobaczyli nadciągające kompanje piechoty z karabinami maszynowymi, poczęli najpierw przeciw wezwaniu wojska protestować, a następnie rzucili się na żołnierzy i poczęli ich rozbrajać. Dowódca kompanji wezwał demonstrantów do rozejścia się, a gdy to nie pomogło, kazał ustawić karabin maszynowy. Podżegany przez komunistów tłum począł w dalszym ciągu napierać na wojsko, które zmuszone zostało do zrobienia użytku z broni palnej. Po pierwszej salwie i dalszych strzałach z karabinu maszynowego tłum rozbiegł się, pozostawiając na miejscu kilkunastu zabitych i kilkudziesięciu ciężko rannych.

Później tłum począł się zbierać na nowo i ponownie atakować policję i wojsko. Rozruchy trwały całą noc i dopiero nad ranem uspokoiło się w mieście.

W rozruchach tych socjaliści podporządkowali się zupełnie komunistom, a przewódca socjalistów Nicole wygłosił przemówienie, w którem jawnie wzywał do rewolucji, która powinna objąć świat cały. Rozruchami kierowali przywódcy komunistów Lebet i Trouchet.

Główny przywódca socjalistyczny i organizator rozruchów, Nicole, został zaraz nazajutrz t. j. we czwartek 10 b. m. aresztowany. Nicole w chwili, gdy policja przyszła go aresztować, kąpał się w łazience. Stawiał on policji rozpaczliwy opór. Nakaz aresztowania Lebet'a i Trouchet'a pozostał narazie niewykonany, gdyż obydwaj, wyprowadziwszy tłumy na rzeź, gdzieś się ukryli.

Że rewolucja była zgóry przygotowana, świadczy o tem fakt, iż równocześnie wybuchły podobne zaburzenia w innem mieście szwajcarskiem, a mianowicie w Lozannie. Tu socjaliści urządzili w domu ludowym uroczyste zebranie, które zostało zakłócone rzuceniem bomby gazowej. Wobec tego policja opróżniła salę. Na to tylko czekali komuniści i choć to ich nie dotyczyło, poczęli przeciągać ulicami miasta, wznosząc groźby i okrzyki przeciw rządowi, a nawet raniąc kilku przechodniów. Policja musiała ich rozpędzać pałkami gumowemi. Aresztowano równocześnie przywódców komunistycznych i socjalistycznych, co wpłynęło uspokajająco na masy.

W chwili, gdy te słowa piszemy, panuje w całej Szwajcarji spokój, ale podniecenie jest wielkie, więc łatwo może przyjść do nowych zaburzeń. Rząd jest jednak na wszystko przygotowany, a wojsko pozostaje stale w ostrem pogotowiu.

KRONIKA.

Kontrola ruchu cudzoziemców. Ponieważ po Polsce kręcą się różni cudzoziemcy, których działalność często jest szkodliwa dla kraju, przeto ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło ścisłą kontrolę nad cudzoziemcami. W tym celu poleciło, aby gmina raz na miesiąc zawiadamiała starostwo o wszelkich zmianach miejsca zamieszkania cudzoziemców, o ile zaś przybywają oni z zagranicy, zgłoszenia muszą być kierowane również do ministerstwa, jeżeli osoby te przybywają do jakiejś miejscowości na pobyt stały.

Nowe dwuzłotówki. Bank Polski puścił w obieg 250 tysięcy nowych dwuzłotówek srebrnych. Są one znacznie mniejsze od dawnych, gdyż wielkością swą nie przewyższają obecnych 50 groszówek.

Dziesięciozłotówki z kropką i bez kropki. Na jednych 10 złotówkach nowych pod szponem orła znajduje się mała kropeczka, na innych brak tej kropki. Z tego powodu rozeszła się pogłoska, że jedne 10-złotówki są prawdziwe, drugie fałszywe. A w rzeczywistości tak nie jest, gdyż tak 10-złotówki z kropką, jak i bez kropki są prawdziwe. Kropka na 10 złotówkach oznacza, iż pieniądze te zostały wybite w mennicy polskiej, zaś 10-złotówki bez kropki zostały wybite w Anglji na zamówienie rządu polskiego.

Groźny pożar w Staniątkach. W historycznej miejscowości, leżącej nieopodal Krakowa, gdzie znajduje się głośny klasztor SS. Benedyktynek z zakładem naukowym dla dziewcząt, wybuchł groźny pożar w ochronce SS. Służebniczek, leżącej o pół kilometra od owego klasztoru. Na poddaszu owej ochronki znajdowały się sypialnie 11 uczenic, które przechodziły kurs gospodarstwa domowego w ochronce SS. Służebniczek. Po zapaleniu w piecu w godzinach popołudniowych uczenice uskarżały się na swąd, idący od strony komina, jednakże zbadanie komina nie dało żadnego rezultatu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa iskra przedostała się z komina otworem, niezamkniętym w czasie ostatniego czyszczenia komina i wpadła na trociny, które zabezpieczały rury wodociągowe od zmarznięcia w czasie zimy. Płomień, pełzając po trocinach do klatki schodowej wzniecił pożar. Uczenice ratowały się ucieczką, jednakże jedna z sióstr, mieszkająca na górze, a mianowicie siostra Kozłecka, nie zdołała wydostać się z poddasza. Dopiero straż pożarna, wybiwszy okno na górze i wypuściwszy kłęby gryzącego dymu, powstałego z palących się trocin, zdołała wedrzeć się do pokoju siostry Kozłeckiej. Niestety, uległa ona zaczadzeniu i pomimo usilnej i natychmiastowej pomocy nie udało się jej przywrócić do życia. Pożar zniszczył całe poddasze, a ponieważ zapalały się już i sufity na pierwszem piętrze, musiano je zrywać tak, że i pierwsze piętro jest zniszczone. Straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Fabryka biletów kolejowych. W ciężkich czasach obecnych ludzie starają się dojść najrozmaitszymi sposobami do posiadania gotówki. A że drogą legalną jest to rzecz trudna, więc próbują dróg nielegalnych, wpadają często na bardzo oryginalne pomysły. Na takiej drodze nielegalnej chciał przyjść do majątku niejaki Michał Ćwiok, agent handlowy, zamieszkały w Czajkowicach w powiecie rudeckim. Wciągnął on do spółki numerowego ze stacji Mikołajów w powiecie żydaczowskim, Grzegorza Kościowa i obaj postanowili założyć fabrykę biletów kolejowych III klasy. Kościów dostarczył Ćwiokowi wzoru numeratorów kasowych, poczem Ćwiok przyjechał do Lwowa i zjawił się w zakładzie rytowniczym celem zamówienia pewnych pięczęci i przyrządów. Ponieważ nie posiadał żadnego upoważnienia od władz kolejowych do podobnych zamówień, więc zakład zawiadomił policję, a ta przeszkodziła do założenia rentownej fabryki. Obaj niedoszli fabrykanci pojechali bez biletów do kryminału.

Samobójstwo z nędzy. Przy ulicy Kętrzyńskiego we Lwowie mieszkało dwoje staruszków, nazwiskiem Löfflerowie, którzy w ubiegłą niedzielę obchodzili 50-tą rocznicę swoich zaślubin. Löffler, człowiek niegdyś bardzo zamożny, popadł w ostatnich czasach w skrajną nędzę tak, ze na utrzymanie zarabiał żebraniem. Mimo to jakoś tam pchali taczkę tego żywota, aż doczekali 50 roku swych zaślubin. W poniedziałek po złotych godach staruszków małżonek wyszedł do miasta, aby zakupić nieco żywności. Kiedy powrócił do domu, oczom jego przedstawił się straszny widok. Oto towarzyszka jego życia, licząca 84 lata, powiesiła się, a zwłoki już w czasie jego nieobecności zupełnie zastygły.

Napad bandycki w biały dzień we Lwowie. Agronom Ludwik Markowski, zamieszkały stale w Kolnikowie koło Mościsk, przybył do Lwowa, aby z Kasy oszczędności podjąć spadek w kwocie 5.780 złotych. Kiedy wracał z Kasy z pieniądzmi i wszedł do sieni kamienicy przy ulicy Długosza, przyskoczył do niego jakiś bandyta, który go prawdopodobnie już przedtem śledził i ugodził go jakimś tępem narzędziem w głowę, a następnie zabrał mu z kieszeni marynarki paczkę banknotów w kwocie 1.700 zł. i zbiegł. Że cała gotówka nie dostała się w ręce bandyty, zawdzięcza p. Markowski tylko temu, że pieniądze swe po otrzymaniu ich podzielił na dwie części i każdą z nich ukrył osobno. Bandyta zdołał skraść tylko część mniejszą. Policja zarządziła pościg za opryszkiem.

Rabunki na drogach. Prawdziwą plagą szosy, wiodącej z Żółkwi do Lwowa, jest szajka złodziei, która codziennie rano atakuje fury wiejskie, jadące do Lwowa na targ z produktami. Złodzieje, którzy zdołali już wyspecjalizować się w kradzieżach z fur, codziennie dokonują masowych kradzieży, ściągając z wozów całe worki produktów. Na tle podobnej kradzieży wydarzył się tragiczny wypadok, zakończony śmiercią jednego ze złodziei. Oto około godziny 2 po północy gospodarz Roman Manowski z Żółkwi wraz z synem Franciszkiem jechali gościńcem za rogatką żółkiewską do Lwowa, wioząc drób i jarzyny. Na terenie Zboisk przyskoczyli do wozu jacyś dwaj nieznani osobnicy, którzy ściągnęli z wozu klatkę z 13 kurami i rzucili się do ucieczki. Poszkodowani, przyjechawszy do Lwowa, donieśli policji o rabunku. Ze Lwowa wysłano z Manowskim jednego policjanta na miejsce kradzieży. Policjant, aby nie zdradzić się przed bandytami, włożył na głowę kapelusz zamiast czapki służbowej. Gdy furmanka Manowskich z policjantem przybyła do Zboisk, ci sami złodzieje, którzy poprzednio skradli kury, poczęli z wozu ściągać worek cebuli. Policjant polecił Manowskiemu wstrzymać konie a sam zeskoczył z wozu. Na jego widok złodzieje poczęli uciekać. Gdy na wezwanie nie stanęli, policjant oddał w powietrze jeden strzał, a następnie dwa do uciekających. Jedna kula trafiła z tyłu w głowę złodzieja, zabijając go na miejscu. Zabitym okazał się Tadeusz Półtorak ze Zboisk, towarzyszem jego, którego wkrótce ujęto i osadzono w aresztach, jest Edward Gieranuk również ze Zboisk.

Sabotaż w Małopolsce Wschodniej. Niektórzy Rusini w Małopolsce Wschodniej, zamiast żyć z Polakami w zgodzie i pracować dla dobra wspólnej ojczyzny, dopuszczają się dalej czynów zbrodniczych, aby tylko wprowadzić pomiędzy dwoma bratnimi narodami jak największy rozdźwięk. Jednostki te działają nie dla dobra swych współbraci, ale dla dobra naszych sąsiadów, tak niemieckich jak i rosyjskich, a działają za pieniądze

od nich otrzymywane. W ubiegłym tygodniu dotychczas nieznani sprawcy poprzecinali w nocy połączenia telegraficzne między Rohatynem i Bursztynem, między Rohatynem i Pukowem, między Pukowem i Podwysokiem, wreszcie między Lipicą Dolną i Lipicą Górną. Policja przeprowadziła w tych okolicach rewizje i aresztowania.

Potwór nie córka. W Stanisławowie odbył się ciekawy proces przeciw Wasylowi Matejczykowi, rolnikowi z Krzyworówki, oskarżonemu o zabicie własnej córki. Sąd po 2 i pół godzinnej naradzie zabójcę uniewinnił. Jak zeznali świadkowie, zabita córka Matejczyka, 26-letnia Rozalja, była kobietą niezwykłej urody i krwiożerczych instynktów od najwcześniejszych lat życia. Z latami instynkty jej przeobraziły się w okropny nałóg pijaństwa. Dla uzyskania pieniędzy na wódkę nie cofała się nawet przed rabunkiem. Pewnego razu napadła na wieśniaka, którego, po zrabowaniu mu 250 złotych, zbiła do nieprzytomności, zrabowane zaś pieniądze przepiła. Po powrocie z pijatyki katowała i maltretowała w nieludzki sposób rodziców. W sierpniu bieżącego roku w czasie żniw wróciła Rozalja, po dłuższej nieobecności, do domu rodzicielskiego w stanie pijanym, zastając matkę na łożu śmierci. Dowiedziawszy się od sąsiadów, że matka zapisała cały swój majątek rodzeństwu, a ją wydziedziczyła, rzuciła się na ojca z nożem w ręku. Starzec, wyprowadzony z równowagi, chwycił za leżący obok topór i jednym ciosem rozpłatał córce głowę, kładąc ją trupem na miejscu. Po dokonaniu tego czynu nieszczęśliwy starzec oddał się w ręce policji. W procesie zeznawało 40 świadków, którzy wszyscy przedstawili oskarżonego w jak najlepszem świetle, natomiast dla potwora córki nie mieli dość słów potępienia.

Mąż na weselu własnej żony. Do Orelca w Małopolsce Wschodniej przyjechał przed rokiem z Wiednia 50-letni żydek, który zamieszkał u swego krewnego. Nazywa się Kalman. Otóż ten Kalman zakochał się w żonie miejscowego wieśniaka Kaczetowskiej i mimo, że kobieta nie odznaczała się zbytnią urodą, żydzina szalał za nią. Choć Kaczetowska była mężatką i żyła z swym mężem jako tako, Kalman nic sobie z tego nie robił, ale oświadczył się o rękę kobiety. Babina zgłupiała, gdyż nie wiedziała, co ma robić. Udała sie więc o poradę do własnego męża, a ten poradził jej, że jeżeli Kalman się przechrzci, to może wyjść za niego za mąż. Kalman zgodził się na to bez namysłu, a kiedy przyjął chrzest, tak on, jak i Kaczetowska uznali się bez ślubu za małżeństwo i postanowili wyprawić wesele. Uszczęśliwiony Kaczetowski, że ma żonę, wartą jeszcze grzechu, zajął się urządzeniem wesela, a nawet za własne pieniądze nakupił trunków i popijał ochoczo na weselu własnej żony. Po ślubie Kalman z swoją połowicą udali się na żebry i na wózku objeżdżają wsi, żyjąc z jałmużny.

Związana kobieta na torze kolejowym. Na torze kolejowym między stacjami Lubieńce a Koniuchy koło Stryja spostrzegł maszynista pociągu leżącą na szynach kobietę. Gdy pociąg zatrzymano, stwierdzono, że kobieta była skrępowana powrozami i napół przytomna. Po ocuceniu jej podała, iż nazywała się Marja Narolska, pochodzi z Dołhołuków i że w drodze do Stryja została napadnięta przez dwóch bandytów, którzy po zrabowaniu jej 100 złotych pobili ją i skrępowaną rzucili na tor kolejowy.

Tragiczna kradzież ziemniaków. Dwaj bezrobotni, Aleksander Świętosławski i Jan Mordan usiłowali w nocy na polach folwarku Wiskitno pod Łodzią rozkopać kopiec z ziemniakami, aby zaopatrzyć się w ten artykuł. Bezrobotnym szło jedynie o zdobycie ziemniaków na własną potrzebę. Właściciel folwarku zauważył nieproszonych gości na swoim terenie i usiłował ich spłoszyć, strzelając do nich. Rezultat był tragiczny, gdyż Świętosławski został ciężko raniony, zaś Mordan odniósł lżejszą ranę.

Wielka katastrofa budowlana. W Warszawie runęła w niedzielę o godzinie wpół do 8 rano 4 piętrowa kamienica, w której przechowywano olbrzymie ilości jęczmienia dla browaru. Mury spadło na dom jednopiętrowy, zamieszkały przez 38 osób, z których pod gruzami zginęło 18, zaś 9 zostało ciężko rannych.

W pościgu za bandytą. Policję warszawską zawiadomiono, że w domu przy ulicy Szucha ukrywa się groźny bandyta, Edward Śliwiński, sprawca dwóch napadów na pociąg kolei elektrycznej Warszawa-Grodzisk i zabójca policjanta w Pruszkowie. Natychmiast wysłano tam oddział policjantów w pancerzach i samochód ciężarowy. Dom otoczono ze wszystkich stron, przyczem akcja oblężenia bandyty trwała 4 godziny, Po obstawieniu domu ze wszystkich stron udało się 12 policjantów na strych, gdzie ukrywał się bandyta. Wezwano go do poddania się. Śliwiński początkowo odmówił, a wreszcie oznajmił gotowość poddania się. Otworzył więc szybko drzwi i począł szybko uciekać do mieszkania swej ciotki na 5 piętrze, trzymając w obydwu rękach rewolwery. Bandyta w czasie ucieczki oddał szereg strzałów, z których cztery trafiły w pancerze policjantów, odbijając się od nich. W tej chwili policjanci odpowiedzieli gradem strzałów, wobec czego bandyta cofnął się na strych, gdzie po chwili rozległy się dwa strzały. Gdy wszystko ucichło i bandyta nie dawał znaku, policjanci wtargnęli na strych i tam znaleźli go z przestrzeloną głową. Śliwiński już nie żył; sam sobie wymierzył sprawiedliwość.

Pierwszy meczet muzułmański w Warszawie. Może nie wszystkim wiadomo, że w Polsce mieszka pewna ilość osobników, którzy wyznają religję mahometańską, mają swoich duchownych i swoje meczety. Na Wileńszczyźnie są całe zaścianki, zamieszkałe przez mahometan. Są oni tak dobrymi Polakami, jak i my, a różnią się od nas tylko religją. Wielu też mahometan mieszka w Warszawie, zajmując różne urzęda, trudniąc się handlem i t. p. Mahometanie ci nie mogli dotychczas własnej, okazalszej świątyni, a nabożeństwa swe odprawiali w budynkach nieodpowiednich na ten cel. Obecnie postanowili wybudować sobie wspaniały meczet przy ulicy Krzyckiego, a komitet budowy zamierza ogłosić konkurs na wykonanie planów tej przyszłej budowy.

Krwawy dramat miłosny. We wsi Tomaszew pod Jabłonną rozegrał się krwawy dramat na tle miłosnem. Mieszkaniec tej wsi, 19-letni Stanisław Smoczyński, nawiązał stosunek miłosny z córką sąsiada, również 19 letnią Leokadją Krzyżówną. Rodzice nie zgadzali się na związek małżeński. Smoczyński wywołał przed dom swoją ukochaną i strzelił do niej dwukrotnie z rewolweru, poczem dał strzał do siebie w głowę. Krzyżówna padła trupem na miejscu. Smoczyńskiego przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarł.

Zaczarowany flet znachora. Głupota ludzka jest nieograniczona, a dowodem tego wypadek, jaki zdarzył się obecnie w Dęblinie. Oto do tamtejszego znachora przzbył chłop z Garwolina, uskarżając się na robaki w jelitach. Znachor oglądnął wieśniaka i wziąwszy od niego 50 złotych, obiecał mu, że robaki z niego wypędzi „sposobem indyjskim“. Ułożono chłopka na ławce i obnażono go. Znachor wydobył flet i zaczął wygrywać na nim nad biedakiem. Widocznie chciał rzewną melodją wywabić robaki z brzucha chłopskiego. Ale robaki nie znały się na muzyce i nie chciały opuścić ciepłego brzucha chłopskiego. Zmęczony wieśniak po dwugodzinnem leżeniu na ławie i słuchaniu smętnych melodyj fletu

znachorskiego wstał z ławki, ubrał się i zażądał zwrotu pieniędzy. Znachor odmówił wypłaty. Dopiero wówczas chłop zmądrzał, zawiadomił o oszustwie policję, a ta oddała sprawę sądowi.

Tragiczna pomyłka. Karolcia Popkowa z Woli Żelaznej żyła z Iwonką Petrusićwną w wielkiej przyjaźni, ale właśnie dla tej wielkiej przyjaźni nie wtajemniczyła jej, że Popkowa oprócz męża ma jeszcze i kochanka, z którym wyzyskuje wszystkie wolne chwile w czasie nieobecności męża. I ta właśnie dyskrecja stała się przyczyną tragedji. Kiedy Popek wyjechał za interesami do Lublina, znalazł się zaraz przy boku Karolci jej adorator, o czem oczywiście najserdeczniejsza jej przyjaciółka Iwonka nie wiedziała. Ta, chcąc zrobić Karolci miłą niespodziankę, przebrała się w ubranie swego brata i późnym wieczorem zapukała do okna swej przyjaciółki. Młodzieniec, przypuszczając, że to niespodziewanie powrócił do domu Popek i puka do żony, aby go do mieszkania puściła, pochwycił leżący na stole rewolwer i dał strzał do okna, raniąc śmiertelnie Iwonkę. Zobaczywszy swą straszną pomyłkę, oddał drugi strzał do siebie, zabijając się na miejscu.

Wilki na Wileńszczyźnie. Plaga wilków na Wileńszczyźnie przybiera coraz większe rozmiary. Jak donoszą z Wilna, na terenie okręgu kojdanowskiego i zasławskiego pojawiły się wielkie stada wilków, napadające na osiedla włościańskie. Napady te w obydwóch powiatach są bardzo niebezpieczne, gdyż stada wilków liczą po 40 i więcej sztuk drapieżców.

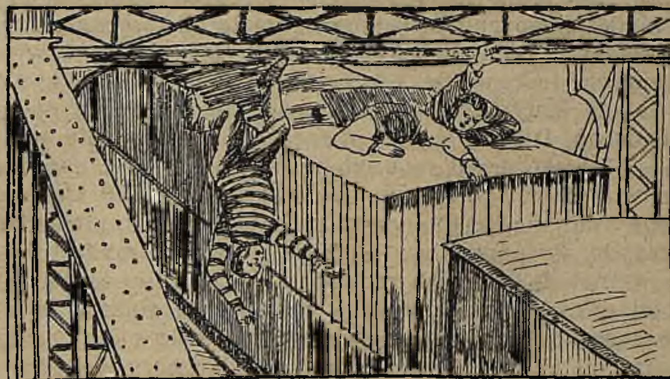
Otwarcie szkoły rolniczej w czeskim Cieszynie. W czeskim Cieszynie otwarto nowy gmach krajowej szkoły rolniczej, przeznaczonej tak dla Polaków, jak i Czechów, w której wykłady będą się odbywały w obydwu językach. Szkoła ta jest dwuletnią szkołą zimową. Dotychczas (była ona dawniej w Kocobędzu, a później w czeskim Cieszznie w nieodpowiednim lokalu) uczęszczało do niej 154 Polaków i 111 Czechów. W tym roku zapisało się na pierwszy rocznik 13 Polaków i 8 Czechów.

Otwarcie gimnazjum polskiego w Bytomiu. Polacy, zamieszkali na Górnym Śląsku pod panowaniem niemieckiem, postanowili otworzyć pierwsze gimnazjum polskie w Niemczech. Jako siedzibę tego gimnazjum wybrali Bytom, który leży tuż nad granicą polską tak, że część Bytomia pod nazwą Nowy Bytom należy do Polski. Chociaż wszystko było już przygotowane do otwarcia wspomnianego gimnazjum, rząd niemiecki nie chciał udzielić na nie zezwolenia pomimo, że gimnazjów niemieckich w Polsce jest 26. Dopiero na interwencję przedstawiciela Ligi Narodów p. Calondera zgodził się na otwarcie wspomnianego gimnazjum. Uroczystość ta odbyła się we wtorek 8 b. m. przy udziale licznych gości ze Śląska Opolskiego i z Polski. Niestety, nabożeństwo kościelne nie wypadło tak, jak wypaść powinno. Mszę św. odprawił działacz polski ks. Klimas z Tarnowa pod Opolem, ale bez asystencji duchowieństwa, ponieważ miejscowi księża bali się Niemców i udziału odmówili. Taksamo nie zostało wygłoszone kazanie z obawy przed Niemcami. Dalsze uroczystości odbyły się w nowym gmachu szkolnym bez żadnej przeszkody. Do gimnazjum tego zapisało się 100 uczniów, synów Polaków, mieszkających na Śląsku Opolskim.

Tajemnicza śmierć żony Stalina. Jak donoszą z Moskwy, zmarła tam nagle żona dyktatora Rosji, Stalina. Nadjeżda Alelujewa, w 32 roku życia. Zmarła była od lat 12 żoną satrapy rosyjskiego i brała żywy udział w ruchu komunistycznym. Nagły jej zgon daje dużo do myślenia.

Obsunięcie się góry. W Szwajcarji w kantonie Glarus obsunęło się 30 tysięcy metrów kubicznych ziemi z góry Klichenthal. Ludność pobliskich wiosek została na czas powiadomiona, to też ziemia nikogo nie zasypała, połamała jednak drzewa i poniszczyła budynki, na które spadła taka masa ziemi.

Straszny wypadek artystów. Przez lekkomyślność wydarzył się niedawno wypadek, którego ofiarą padło kilku aztystów cyrkowych. Znajdowali się oni w podróży wraz z całym cyrkiem, który w kilkunastu wagonach kolejowych z Genui we Włoszech.



W pobliżu stacyi Domodossa, artyści akrobaci wyspinali się na dach wagonu, gdy w tem pociąg znalazł się pod żelaznym mostem. Z trzech artystów pierwszy zginął na miejscu, zdruzgotawszy sobie członki, dwaj zaś pozostali doznali ciężkich obrażeń. Rycina nasza przedstawia moment tej okropnej sceny.

Tajemnicza zjawa. O dziwnym wypadku donoszą gazety austrjackie. Oto pewien młodzieniec nazwiskiem Toni Stalzer z Unterwarenberg miał zamiar ożenić się z dziewczyną, która służyła w Laugenthon. Lecz proboszcz miejscowy, ks. Mateusz Schebel, dla pewnych powodów czynił mu trudności. Rozgniewany Stolzer zaczął pić na umór i wreszcie zmarł, zatruwszy się alkoholem. W jakiś czas potem zauważył ks. Schebel, że o zmierzchu ktoś bardzo podenerwowany chodzi przed plebanją. Gdy spacer ten trwał czas dłuższy, ks. Schebel zaciekawiony wyszedł z plebanji i ku swemu zdumieniu poznał w spacerującym nieboszczyka Stalzera. Od tego dnia zjawisko to powtarzało się o tej samej porze codziennie. Wieść rozeszła się po parafji. Wszystkich ogarnął strach i nikt nie ważył się chodzić w nocy drogą koło plebanji. Ks. Schebel doniósł o tej tajemniczej zjawie biskupowi, a ten polecił mu odczytać kościelne egzorcyzmy. Ale proboszcz prosił biskupa, aby to uczynił inny ksiądz, który nie miał ze zmarłym Stalzerem żadnych zatargów. Biskup przysłał młodego księdza, któremu kazał odprawiać owe egzorcyzy, lecz zabronił odzywać się do owej zjawy. Gdy się zbliżał wieczór, ksiądz ustawił przed plebanją stół, na stole umieścił krzyż i dwie gromnice i oczekiwał na zjawisko. O zwykłej porze ukazał się zmarły i rozpoczął swój niesamowity spacer, a wreszcie przystąpił do kapłana i ostrym tonem zapytał: „Co ksiądz chce odemnie?“ Kapłan, nie dając mu żadnej odpowiedzi, odmawiał dalej przepisane modlitwy. Wówczas posłyszano przeraźliwy krzyk i zjawisko znikło, aby się już więcej nigdy nie pokazać Młody kapłan przepłacił to życiem, gdyż ze wzruszenia rozchorował się i umarł. Czy zjawą był rzeczywiście duch Stalzera, czy też ktoś upodobnił się do niego, aby księdza nastraszyć, nie wiadomo.

Zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

RZECZY CIEKAWE.

Zwyczaj proszenia o rękę.

Zwyczaj „proszenia o rękę“ pochodzi z tych czasów, kiedy odbywały się „targi na dziewczęta“. Mężczyzna, upatrzywszy sobie odpowiednią kandydatkę na żonę, podchodził do niej i prosił o podanie mu ręki. Jeśli rękę podawała, to wtedy znaczyło, że mężczyzna ów jej się spodobał i chciałaby zostać jego żoną...

Obecnie, stosownie do stanowiska młodej pary, panują w świecie najrozmaitsze sposoby proszenia o rękę upatrzonej dziewczyny.

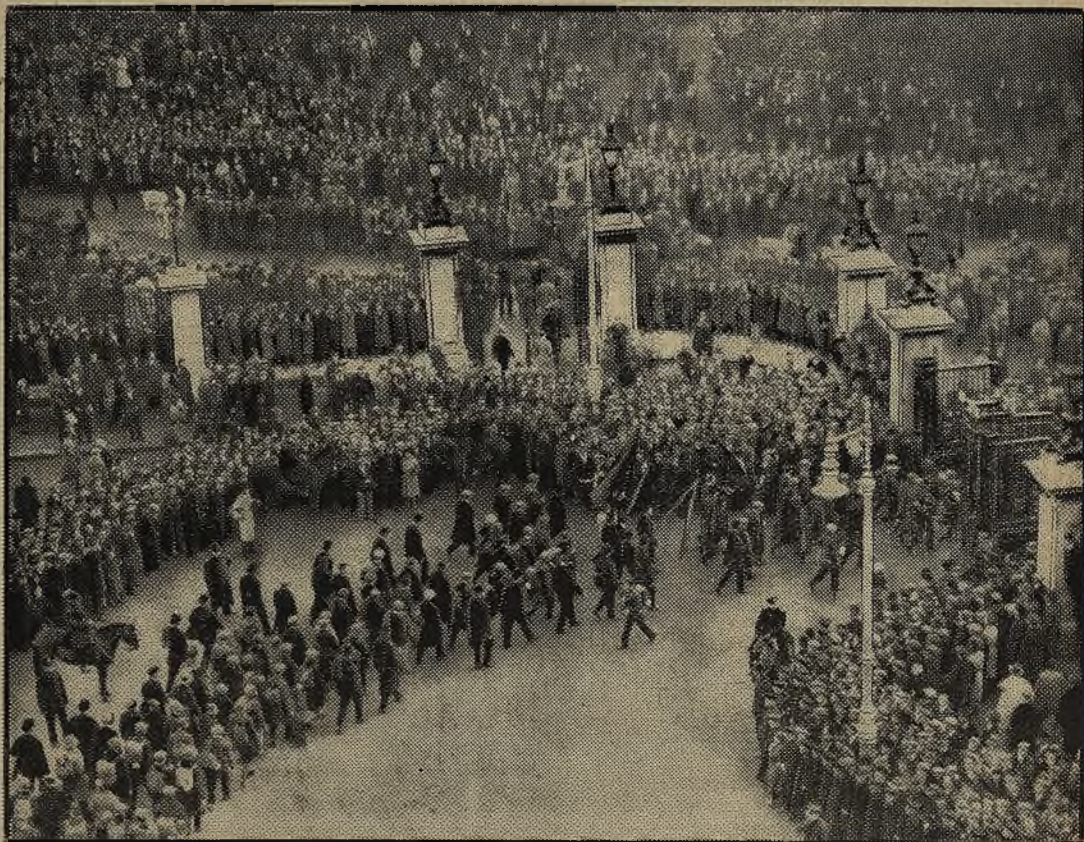


Słodki pożar.

W Baltimore w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. wybuchł olbrzymi pożar, który swemi płomieniami objął wielkie składy cukru. Pastwą płomieni padło 25 tysięcy tonn cukru, czyli 25 miljonów kilogramów. Gdybyśmy wartość 1 kilograma przyjęli tylko na 1 złoty, to strata na cukrze wyniosłaby 25 miljonów złotych, a do tej straty trzeba dodać stratę w budynkach. Wskutek tego strata powiększy się znacznie. Na naszym obrazku widzimy właśnie płonące olbrzymie masy amerykańskiego cukru.

Demonstracje bezrobotnych w Londynie.

Pisaliśmy już w jednym z poprzednich numerów »Roli« o marszu bezrobotnych na Londyn i krwawych demonstracjach na ulicach tego miasta. Wprawdzie wówczas policja rozruchy uśmierzyła, ale mimo to demonstracje powtarzają się ciągle, gdyż robotnicy tamtejsi, pozbawieni pracy, nie mają co jeść. Obok podajemy obrazek, przedstawiający demonstracje bezrobotnych w samym śródmieściu Londynu. Widzimy na nim tysiące robotników, domagających się jakiejkolwiek pracy, której brak i w tak bogatem państwie jak Anglja.



„Raj ptaków".

W Domecku (w pow. opolskim) na obszarze wielkości dwa tysiące morgów utworzyło górnośląskie tow. przyjaciół przyrody schronisko dla wszelkiego rodzaju ptactwa, znane pod popularnem nazwiskiem „raj ptaków". Zadaniem schroniska jest nietylko ochrona naszych skrzydlatych przyjaciół, ale zarazem obserwacja ich życia. Chociaż stacja ptasia w Domecku istnieje dopiero rok, to jednak w tym krótkim czasie zrobiono wiele doniosłych spostrzeżeń, które zainteresują każdego czytelnika. I tak w lecie bieżącego roku wylęgło się na stacji 500 sikorek i 500 zięb.

Jedna parka sikorek spotrzebowała na wyżywienie własne i swego potomstwa blisko 1 i pół centnara owadów, a ponieważ żyje 5—6 lat przeto wartość jej obliczają ornitolodzy do 20.000 marek. Z życia zięb dowiadujemy się, że samczyki pozostają przez zimę u nas, natomiast samiczki z młodem potomstwem odlatują do krajów cieplejszych. Stacja opierścieniowała w bieżącem lecie przeszło 1.600 ptaków. W całym powiecie opolskim gnieździło się w b. r. 52 pary bocianów. Górnośląska stacja w Domecku jest filją państwowej stacji ornitologicznej na wyspie Helgoland i rozciąga swą opiekę nad ptactwem łej prowincji górnośląskiej.

Pierścionki i kolczyki.

Obrączki ślubne, kolczyki w uszach, przewlekanie pierścienia przez nozdrza kobiety (u plemion o kulturze pierwotnej) przypominają przywiązywanie ujarzmionej, kupionej lub porwanej żony — samicy i prowadzenie jej przymusowo na powrozie do legowiska pana małżonka...

Koło lit.-art. „Litart". Sobota 19 listopada w sali Kopernika 62, Coll. Novum (U. J.). „Biuletyn z frontu Krakowa". Wystąpią: Marja Jasnorzewska-Pawlikowska, M. Czuchnowski, Józef A. Frasik, Jalu Kurek, L. Świeżawski, Artur Schroeder, St. Telega i W. Zechenter. Pocz. o 7 wiecz.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Karol Wawrzyk** w T.: Dalje czyli inaczej georginje należy natychmiast z ziemi wykopać i umieścić je w suchej piwnicy. Na wiosnę należy je znowu wsadzić do ziemi. Pozostawione w ziemi przez zimę zgniłyby. — **Piotr Bibro** w M.: Z nadesłanych zagadek skorzystamy. **Wytrwała:** Artykulik p. t. „Polska jesień" pod względem treści i stylu napisany bardzo dobrze, ale niema w nim nic nowego. Zresztą o jesieni drukowaliśmy w ostatnich numerach już dość dużo, więc trudno drukować jeszcze więcej. — **„Dwa es":** Obydwa utwory napisane zupełnie dobrze, ale „Romantyk" dla „Roli" nieodpowiedni, natomiast „Życie więcej warte" zachowujemy. Prenumerata zapłacona do końca bieżącego roku. — **„Czytelnik „Roli":** Obydwa wierszyki dość dobre, ale już nieco spóźnione, gdyż nimbyśmy je mogli wydrukować, byłaby już zima. Zagadki leżą w tece i czekają na swą kolej. Artykuły, nowelki, powiastki itp. można przesyłać i bez konkursu. — **N. N. Czytelniczka z Boroszyc:** Maciuś obietnicą odwiedzin bardzo się ucieszył, gdyż on lubi okropnie płeć piękną, a przypuszcza, że na Wołyniu niepięknych niema. O Jani B. z Makowa nic nie wie, a dowiedzieć się nie może, gdyż Pani nie podała nazwiska. Może, gdy te słowa przeczyta, przyjaciółeczka Pani odezwie się. Ucałowania wolałby w naturze, niż na papierze i na tak wielką odległość. — **Karol Nitecki** w H.: Można pożyczyć jeden lub dwa numera „Roli" dla zaznajomienia się z nią. Później niech sobie sam zaprenumeruje, a będzie i dla niego i dla nas i dla Pana najlepiej. — **Albin Knapik** w J.: Książki te zostały już dawno wyczerpane. — **Sympatyk „Roli":** Książkę „Jak się zachować" można nabyć w Księgarni „Wiedza i Sztuka". Kraków, Gołębia 10/R., zaś o maszynę w firmie „Neptun" Kraków, ulica Szczepańska 7. Co do bajki, odpowiemy w następnym numerze. — **Staszczak Piotr** w R.: Prenumerata nie zapłacona na IV kwartał.

Zagadki do nagrody.

1. Arytmograf.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

1	2	3	4	X	5	6	7	4
9	8	X	10	2	5	4	11	8
X	10	9	12	8	5	13	3	14
9	15	X	15	16	17	7	11	18
12	2	15	19	X	4	7	3	8
2	15	11	20	5	18	X	19	21
2	3	4	7	22	X	15	18	8
X	3	17	3	4	7	3	19	15
9	11	8	2	X	12	2	3	15
23	3	X	5	6	24	17	10	3
X	15	19	15	22	14	18	3	8
18	22	9	8	X	10	7	11	19
25	19	7	11	2	X	4	7	8
2	16	26	5	18	27	10	8	X

W miejsce cyfr i krzyżyków wstawić litery i odczytać 14 nazw ptaków. Litery na miejscu krzyżyków dadzą nam nazwę dwu ptaków.

2. Szarady.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

I.

Pierwsza pół trzeciej drzewo u nas znane,
Druga, pół trzeciej za miarę w Polsce u-
[żywane
Piarwsza pół drugiej nigdy sekretu nie
[zdradzi
Mieć drugie złotych w kieszeni zgoła nie
[zawadzi.
Całość część roku, okres czasu znaczy,
Z końcem roku w jesieni Tak jest — nie
[inaczej.

II.

Pierwszy pół drugiej wielkim panem zwany
Pół drugiej trzecia za miskę, garnek uży-
[wany,
Trzecia pół drugiej znowu choroba męcząca
Pierwsza pół drugiej trzecia, niewielka,
[brzęcząca,
Całość bywa w jeziorach, morzach wyła-
[wiana,
Niektóra piękna, na ozdobę popielniczek
[często używana.

III.

(Ułożył Górnik).

Pierwsza sama w wielkiej cenie,
Różne może mieć znaczenie,
Przez swe dźwięki panią woli,
Do uciechy młódź zespoli.
Trzecia druga wsteczne obie,
Zadaj bratku ten trud sobie
I szukaj ich w roślin rzędzie,
Tam z pewnością ona będzie
Mickiewicza dzieło całe
Choć niedługie, jest wspaniałe.

IV.

(Ułożył Piotr Plechta).

Raz pewien drugi czwarty
Dostał cięgi nie na żarty —
Trzeci czwarty mocny pili,
Więc się bez litości bili.
Pierwsza! — krzyczy — co robicie,
Trzecią drugą uczynicie
Ze mnie, a tu miło życie.
Całość mi potrzebną będzie,
Zaraz lekarz niech przybędzie;
Zadość prośbie uczyniono
I zbity wyzdrowiał pono.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 25 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 45 „Roli": 1. Łamigłówka: Karpiński, 2. Szarady: I. Herbata, II. Makaron, III. Cebula, 3. Układanka: Maciek Bzdura, 4. Zagadki: I. Okowy, II. Cegiełka.

W oznaczonym czasie rozwiązanie nadesłali pp.: Ks. Maciej Suchodolski z T., Henryk Biłka z M., Bolesław Sommer z M., Feliks Popielarczyk z S., Katarzyna Pluskwianka z U., Władysław Pociegiel z K., Teofil Burman z K., Kazimierz Kubieszyn z L., Helena Zagórska z Sz., Piotr Bibro z M., Jan Wojnar z M., Stefan Ożóg z O., Wiktorja Obtułowiczowa z Ż.

Nagrody otrzymają pp.: Kazimierz Kubiczyn z L. i Katarzyna Pluskwianka z U.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Brak apetytu.

Lekarz: Wcale się nie dziwię, że nie ma pan apetytu, jeśliś już zjadł gulasz z kartoflami, jajecznicę, gołąbki i pierogi.

Pacjent: Ależ panie doktorze, ja już przedtem nie miałem apetytu.



U zegarmistrza.

— Co kosztuje ten zegar?

— 10 złotych. Jest to zegar, który idzie 30 dni bez nakręcania.

— Nie może być! A ileby szedł, gdyby go nakręcić?

Giełda płodów rolniczych

z dnia 15 listopada b. r.

Pszenica	25·50—26·00	Słoma długa	6·00—7·00
Żyto	18·00—18·25	Ziemniaki stoł.	4·00—4·50
Owies	15·75—16·25	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	16·50—17·00		
Fasola biała	19·00—22·00	Mąka żytnia	28·75—29·00
Groch zwyk.	24·00—27·00	Mąka pszen.	51·00—53·00
Siano słodk.	8·00—8·50	Otręby pszen.	9·25—10·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	9·25—10·00
Koniczpastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	13·00—14·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 15 listopada b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·56

Czytajcie wszyscy!

Najświeższe książki, które sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami. Zł. 2.—.

ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki",** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

DR. K. DREKSLER i DR. WANDERBORNA: Higjeniczno-zapobiegawcze środki ciąży w intymnem życiu kobiety. Zł. 2.40.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne" Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty; z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera.

Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie",** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto",** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

KABAŁA SERCA, Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, Zł. 1.50.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki do pamiętników i do listów. 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.

KLEINERMAN: Urzędowy poradnik ludowy, wzory podań, odwołań i skarg w sprawach sądowych, podatkowych, wojskowych i t. p. — 1 zł.

CEGIEL: Hodowla królików 40 gr.

MAJEWSKI: Tresura psa pokojowego — 3 zł. 60 gr.

KRAWCZYŃSKI Inżynier: Łowiectwo, przewodnik dla leśników zawodowych i amatorów myśliwych ze 140 ilustracjami, wielka księga zł. 10.

FR. KEHREN Dr med.: „W cztery oczy" szkoła małżeńskiej miłości 19 kolorowych i czarnych rycin — zł. 7.

Wołowski ST. „Magja i Czary". Bibljoteka „Izyda" zł. 2.50.

STAŚKO PAWEŁ. „Sabath Życia" 2 t. w jednej pow. zł. 4.—.
— „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 2.50.
— „W rajskim ogrodzie", powieść . . . . . zł. 1.50.
— „Rumiec Duszy", pow. współczesna . . . zł. 2.—.
— „Szalona Sielanka" powieść . . . . . . zł. 2.—.
— „Obłędny Śmiech" nowele z wojny . . . zł. 0.75.
— „Nieśmiertelne Szaleństwo", powieść . . . zł. 2.—.
— „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", powieść . . zł. 2.—.
— „Luksowy Grzech", powieść . . . . . . zł. 2.—.

TETMAJER KAZ. „Zatracenie", romans . . . . zł. 5.—.
— „Anioł Śmierci", powieść . . . . . . zł. 4.—.

SEN BENELI. „Uczta szyderców", tłum. Mirandola, dramat w 3-ch aktach . . . . zł. 1.20.